

# „Zimowe Poezjobranie”

*XVI edycja miejskiego konkursu recytatorskiego pod patronatem:*



KURATORIUM  
OŚWIATY  
w POZNANIU



RADA OSIEDLA  
WILDA

Wielkopolskiego Kuratora Oświaty

Rady Osiedla Wilda

➤ **Cele:**

- rozwijanie umiejętności recytatorskich, wrażliwości, wspieranie uzdolnień,
- kształtowanie umiejętności autoprezentacji,
- popularyzacja polskiej poezji współczesnej,
- promowanie sztuki żywego słowa w środowisku szkolnym.

➤ **Organizator:**

Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 18  
ul. Prądyńskiego 53, 61-527 Poznań.

➤ **Uczestnicy:**

Uczniowie klas 1 - 3 szkół miasta Poznania i okolic.

➤ **Termin:** konkurs odbędzie się w **poniedziałek 2 grudnia 2024 r. godz. 9:00** w szkole Organizatora.

➤ **Przebieg konkursu:**

Tematem tegorocznej edycji są wiersze znanej poetki Agnieszki Frączek. Poetka będzie honorowym gościem konkursu i przewodniczącą Jury. Do recytacji można wybrać dowolny wiersz ze zbiorów poetki lub skorzystać z przedstawionego poniżej wyboru. Wszyscy recytatorzy otrzymają dyplomy uczestnictwa, laureaci trzech pierwszych miejsc: dyplomy, pamiątkowe statuetki i nagrody książkowe, zdobywcy wyróżnień – dyplomy i nagrody książkowe.

**Zgłoszenia:** do 2 osób z jednej szkoły wg dołączonego formularza, na adres: [malgorzata.wajnor@op.pl](mailto:malgorzata.wajnor@op.pl)

W związku z koniecznością ochrony danych osobowych zgodnie z RODO, do zgłoszenia należy dołączyć skan formularza (w załączniku) wypełnionego przez rodziców zgłaszanego ucznia.

**Termin zgłoszenia: do czwartku 21 listopada 2024 r.**

➤ **Kryteria oceny:**

- dykcja
- interpretacja (rozumienie tekstu, przekazanie emocji),
- ogólny wyraz artystyczny.

➤ **Kontakt:**

Małgorzata Wajnor tel. 690 515 352; e-mail: [malgorzata.wajnor@op.pl](mailto:malgorzata.wajnor@op.pl)

Formularz zgłoszeniowy:

<b>Pełna nazwa i adres szkoły:</b>			
<b>Nazwisko, imię ucznia</b>	<b>Klasa</b>	<b>Tytuł wiersza</b>	<b>Imię, nazwisko osoby przygotowującej, adres mailowy, ew. nr telefonu</b>

# Agnieszka Frączek



Agnieszka Frączek to autorka wierszy i opowiadań edukacyjnych dedykowanych najmłodszym czytelnikom.

Jest doktorem habilitowanym językoznawstwa, germanistką i leksykografem. Z pasją bada zabytkowe, 300-letnie słowniki polskie i niemieckie, nie stroni także od leksykografii współczesnej: jest redaktorem naukowym Wielkiego Słownika Niemiecko-Polskiego, Polsko-Niemieckiego PWN (wyróżnionego przez Magazyn Literacki Książki tytułem Książki Roku 2010). Wykłada wiedzę o języku. Na Uniwersytecie Warszawskim robi to całkiem poważnie, a w książkach dla młodych czytelników – całkiem niepoważnie. W salach wykładowych mówi o języku niemieckim, w książkach dla dzieci popularyzuje wiedzę o współczesnej polszczyźnie.

W swoich publikacjach zachęca dzieci do nauki języka oraz odkrywa przed nimi jego fascynujące tajemnice. Czytając jej wiersze, można poćwiczyć wymowę, dowiedzieć się, jak poprawnie mówić po polsku, a jakich form unikać. Autorka popularyzuje wiedzę o współczesnej polszczyźnie. Pisze m.in. o homonimach (Kanapka i innych wierszy kapka) i homofonach (Jedna literka, a zmiana wielka), o frazeologizmach (Siano w głowie, czyli trafiła kosa na idiom) i przysłowia (Gdy przy słowie jest przysłowie). W wierszach opowiada o kulturze słowa i rozprawia się z błędami językowymi (Byk jak byk, czyli nie całkiem poważnie o całkiem poważnych błędach językowych). Stworzyła także serię książek logopedycznych (Dranie w tranie, Muł mądrała i innych wierszy co niemiara, Kelner Kornel i inne wiersze niesforne, Struś na cisie i inne fisie).

Jest laureatką Nagrody Edukacja 2008, wyróżnienia Duży Dong, przyznawanego przez Polską Sekcję IBBY oraz nagrody im. Marii Weryho-Radziwiłłowicz.

Mieszka w Warszawie z mężem Michałem, córką Weroniką, wyżlicą Lotką i stadem przygarniętych kotów, których jest wielką miłośniczką.

## Wybór wierszy

### **Królewicz z paczki**

Ktoś mi kiedyś przysłał pocztą  
paczkę kolorową.  
A w tej paczce był królewicz.  
Żywy. Daję słowo!

Żywy i prawdziwy całkiem –  
od nosa po pięty,  
choć podróżą ciut zmęczony  
i lekko wymięty.

Szybko jednak się pozbierał,  
nogi rozprostował,  
liczko z gracją sobie wymył,  
szatkę wyprasował.

Teraz ów królewicz z paczki  
smaży mi kotlety  
i tłumaczy, jak na balach  
kręcić piruety.

Robi pranie, wbija gwoździe,  
nawet rąbie drewno,  
no a do mnie się, rzecz jasna,  
zwraca per królewno.

Tylko proszę was, nie mówcie,  
że plotę androny!  
Bo was złapię i w świat wysłę  
listem poleconym.

### **Scenka z thrillera**

Wpadły kozy do lasu,  
każda w kapciach i w kasku,  
każda z dzikim spojrzeniem,  
z cienką bródką i cieniem.

Przez las skaczą jak piłki,  
meczą: „Me!”, płosząc wilki,  
stroszą rogi i stadnie  
straszą kogo popadnie.

Świerk tak zląkł się, aż zdębiał,  
A że „me!” lęk pogłębia,  
to świerk zwiewa i w pędzie  
wszędzie gubi... żołądzie.

Zachęczone wynikiem

stroją miny jak dzikie,  
jeżą bródki i cienie,  
potęgują meczenie.

Po co? Na co? Tak ot,  
z koziej pasji do psot?  
Dla kariery, dla zysku?  
Z uwielbienia dla pisków?

Nie. Pod okiem reżysera  
kręcą scenki do thrillera.

### **Popcorn**

Rozsiadł się bocian w kinie  
i popcorn chrupie: chrup!  
Film leci, a czas płynie,  
gdy nagle...

- Patrzcie, dziub!

Ktoś z tyłu spostrzegł widza,  
co dziub czerwony ma,  
i patrząc nań wybrzydza:  
- Ple, ple, ple... Bla, bla, bla!

Więc szeryf, który właśnie  
w westernie robił: paf!,  
z ekranu jak nie wrzaśnie  
(w nadziei na grad braw):

- Czy aby pan, bocianie,  
bilecik jakiś ma?  
A bocian na pytanie  
grzeczniutko: - Nawet dwa.

I z teczki, już bez obaw,  
biletów wyjął zwój,  
klekocząc: - Ten jest dzioba,  
A ten, psze pana, mój.

- Reszta, reszta czyja? –  
pan szeryf wiedzieć chciał,  
bo nie mógł pojąć nijak,  
skąd bociek zwój ów miał.

Ptak długo się nie wahał  
(bo szeryf to był drab),  
a poza tym bystrzacha)  
i wyznał: - Reszta żab...

Tłum żab był na seansie,

siedziały tutaj, kle!,  
lecz znikły po kwadransie,  
bo popcorn jakiś ble...

### **Grała wrona w badmintona**

Grała wrona w badmintona,  
zasuwała jak szalona:  
w lewo, w prawo i hop! w bok,  
potem w górę i znów skok.

Fru! spadała w dół spiralą  
i krakała: - Sędzia kalosz!  
Pac! skakała wprost w kałuże,  
by po chwili znów być w górze.

A gdy gra już wronie zbrzydła,  
rozłożyła czarne skrzydła,  
oznajmiła, że: Kra! Kra!  
i że dość już gierek ma.

- Ciao! – rzuciła do sędziego  
i zniknęła. A dlaczego?

A dlatego, że być lotką  
wcale nie jest aż tak słodko.

### **Co to się działo!**

Co to się działo, kiedy na łące  
w meczu króliki kontra zające  
padła, dokładnie w drugiej minucie,  
genialna bramka!

Sędzia chciał uciec!

Zwiąć chciał normalnie, bo na trybunach  
szczękały pudle (całe w kołtunach),  
piszcząca dama (cała w pierścionkach),  
klekotał bociek (cały w skowronkach),  
jeden obcięty na jeża dzik  
chrupkał w megafon: - Gol majstersztyk!,  
jeż w dzikim szale dał w wuwuzelę,  
a kret z przejęcia zmylił tunele  
i na murawę wtargnął (od spodu!!!).

Sędzia sam siebie popędzał: - Chodu!,  
gdy znowu padła bramka. Już druga!  
Z wrażenia, biedna, padła, jak długa.

### **On**

Dziś mamy iść na spacer,  
więc wcześniej kończę pracę,

do domu wpadam, ziaję...  
A on w przedsionku staje  
i wzrokiem mówi: „Wreszcie!”.  
- Bo korki znów na mieście –  
tłumaczę się jak umiem,  
lecz on do drzwi już sunie,  
już-już przekracza próg...

Ja szpilki zrzucam z nóg  
(ciut łatwiej mi się hasa  
w mięciutkich adidasach)  
i czapę wciągam głębiej  
(inaczej się przeziębę),  
a wyciągając klucze,  
do siebie sama mruczę:  
- Pogoda znów pod psem...  
i pędzę za nim.

Wtem...

Nie wierzę – wrócił! Co mu?  
Chce jednak zostać w domu?  
Może go dopadł strach?  
Lecz przed czym? Zaraz... Ach!  
No jasne! Zrozumiałam!  
O psie coś wymruczałam,  
a kiedy o psach mowa,  
on boi się i chowa  
po najciemniejszych kątach.

Od zawsze. Od kociątka!

### **W porządku**

Porządek? Rzecz miła, wiadomo,  
w porządku do twarzy jest domom.  
Z porządku jest dumna rodzina.  
Porządkiem się gości zagina.

Lecz kiedy znienacka na kaflach  
(gładziutkich dotychczas jak tafla),  
Na ręcznie strzyżonym dywanie,  
a nawet (o zgrozo!) tapczanie  
zwierzęcy pojawia się kłaczek,  
od razu jest jakoś... inaczej.

Od razu jest jakoś weselej,  
gdy zwierzak po domu szaleje  
i sierścią, szalejąc, ci chlapie –  
po kaflach, dywanie, kanapie...

Porządek? Wiadomo, rzecz miła.

Lecz jeśli garść klaczków się skryła  
gdzieś w którymś z domowych stu kątów,  
to wtedy ten dom jest W PORZĄDKU.

### **Kot i let**

Ze spaceru piesek wrócił.  
Zdjął kapelusz, buty zrzucił,  
wziął pilota, wziął gazetę  
i talerzyk wziął z *kot*letem.

Już miał chwycić za widelec,  
ale co to...? Jakiś szelest?  
Zerknął w stronę talerzyka...

A tam kot w najlepsze bryka!  
Po talerzu sobie lata!  
- Wrr! – pies warknął. – Kocie, zmiataj!

Kotek grzecznie zwiął pod stół,  
a wraz z nim zniknęło pół  
*kot*lecika  
z talerzyka –  
bo gdy *kot* ze stołu zszedł,  
psu pozostał tylko *let*.

### **W holu hol**

Kapu, kap! Co za los!  
Woda kapie mi na nos!

Pewnie Gaweł, sąsiad z góry,  
w przedpokoju pławi kury  
albo, tak jak tydzień temu,  
zrobił basen strusiom emu.

Tup, tup! Po schodach gnam,  
Bo już dość tych figli mam.

Co za człowiek! U mnie potop,  
a on kąpie rybkę złotą  
i ropuszek całe stadko  
uczy, jak się pływa żabką.

Puku, puk! Łomocę w drzwi.  
- Hej, sąsiedzie! Otwórz mi!

Gaweł w zamku chwilę gmera,  
pyta: - Po co ta afera?  
Głaszczcie (mokry!) łepkę kotka  
i zaprasza mnie do środka.



Chlapu, chlap! Przekraczam próg  
(Gawęł sprzątać by tu mógł,  
zwłaszcza, że mieszkanie ciasne...)  
I cóż widzę? Hol, to jasne.

A na holu wielki statek  
ciągnie pośród fal fregatę.

### **Szczudlate paszczydło**

Tuż za bluszczem, w ogródku,  
wrzeszczy straszne straszycło,  
ma długie kończyny  
i pryszczate paszczydło.

Umie fruwać jak szczygieł  
i lądować bez pudła,  
ale woli się taszczyć  
przez te bluszcze na szczudłach.

Nosi płaszcz ze szczypiorku  
i szczerbate kłapeczki,  
straszy szczerząc zębiska  
spod szczawiowej grzyweczki.

Gdy się w bluszczach wywrzeszczy  
i tu wpadnie na troszkę,  
to Paszczydło wygłaszcę,  
bo jest wielkim pieszczoskiem.

### **Kot bezpieczeństwa nie ma źle...?**

Kot bezpieczeństwa nie ma źle –  
czasem nawet rybkę zje  
(a dokładniej: cztery ości),  
znajdzie skwarki pół (pyszności!),  
czasem ktoś podrzuci deser  
(chrupki, których nie chciał piesek)  
lub kluseczki trzy niezgrabne.

Za to obowiązki – żadne!  
Można godzinami brykać,  
wylegiwać się w śmietnikach  
lub podglądać w deszczu z drzewa  
tego kota, który ziewa  
na kanapie w domu ludzi.  
Pewnie się tam biedak nudzi...

Kot bezpieczeństwa fajnie ma –  
Czasem ktoś wypuści psa  
i dopiero jest zabawa!  
Pościg, kiwka, unik...brawa!

Kot bezpański to... fiu! fiu!  
Tylko czasem śni się mu  
- zwłaszcza gdy wietrzysko hula –  
że go właśnie...

ktoś...

przytula.

### **Ślimak**

Rzekł raz ślimak do swej żony:  
„Niepotrzebne nam dwa domy.  
Każdy dom umeblowany,  
w każdym sofy i tapczany,  
tu dywanik, tam firanka,  
kredens, stół i meblościanka.  
Od dźwigania tylu rzeczy  
ciębie ciągle bolą plecy,  
a ja czuję się niemęsko,  
kiedy widzę, jak ci ciężko.  
Może zmienić czas zwyczaje  
i wyjechać w ciepłe kraje?  
Muszlę twoją dam turyście,  
za opłatą oczywiście.  
Zaś na mego domu najem,  
już od dawna świerszcz nastaje.  
Gdy deszcz pada, świerszcza narzeka,  
że dach z liści mu przecieka,  
i nie chodzi mu o spanie:  
ważne jest świerszczowe granie.  
On od wiosny domu szuka,  
lecz dziś znaleźć dom, to sztuka.  
Więc koncerty daje w lesie  
albo we wsi przy GS-ie.  
I wciąż marzy, by mieć nową  
dużą muszlę koncertową.  
W muszli piękniej brzmi muzyka,  
tu jest lepsza akustyka.”  
„Cóż to za fantazja nowa?” -  
rzecze pani ślimakowa -  
„To, co mówisz, jest bez sensu!  
Mam gdzieś jechać bez kredensu?  
Bez dywanu, bez firanki  
i bez mojej meblościanki?  
Ty mi proponujesz biwak?  
Co też z ciebie jest za dziwak...  
Mężu drogi, jak świat światem,  
odkąd ślimak jest ślimakiem,  
sam wciąż swój dobytek dźwiga,  
więc się wreszcie przestań migać!”

**Gdy spotkałam moje koty...**

Gdy spotkałam moje koty...  
...ktoś mi radził: - Nie myśl o tym!  
Powiedz, na co ci Kłopoty?  
Chcesz je wziąć do domu? Po co?  
Zaraz dywan ci ubłocą,  
wleżą do każdego kąta,  
trzeba będzie po nich sprzątać,  
trzeba będzie karmić oba...

Ktoś miał sto podobnych obaw:  
- Będą w nocy wszystkich budzić,  
będą brudzić i marudzić,  
będą ci po stole człapać,  
niszczyć, drapać, paćkać, chlapać...!  
Ktoś mnie straszył, stroił miny...  
A ja wzięłam te kruszyny.  
Czy miał rację? W pewnym sensie.  
Koty łążą po kredensie,  
nieźle psocą, trochę brudzą,  
gdy są głodne, to marudzą,  
czasem nawet straszą gości...  
Ale nie mam wątpliwości:  
Odkąd mieszkam z parą kotów,  
To ubyło mi kłopotów.

### **Hipopotam**

Mój znajomy hipopotam  
rzadko nos wychyla z błota,  
lecz gdy w końcu się odważy,  
tydzień się na słońcu smaży.

Do kuzyna, leżąc w piasku,  
woła głośno: „Hej, grubasku!  
Czas pomyśleć o przygodzie,  
zamiast wciąż się moczyć w wodzie.

Ja, gdy tylko się wysuszę,  
zaraz w świat daleki ruszę.”  
Stawia kilka ciężkich kroków  
i... znów kładzie się na boku.

Bo chodzeniem już się znużył  
i bo dość ma już podróży,  
wkrótce dość ma też gorąca,  
piasku, wiatru, nawet słońca.

Mruczy, że mu niewygodnie,  
(leży wszak już trzy tygodnie),  
że go suchy łąd już znudził

i że upał nazbyt trudzi.

Zresztą męczą go podróże,  
(zwłaszcza, gdy potrwiają dłużej).  
Migiem wraca więc do błota:  
„W końcu jestem hipopotam!”

W błocie sobie ciut odpocznie  
i umyje się niezwłocznie.  
(Hipcio wszak nie uległ modzie,  
by się myć w przejrzystej wodzie.)

A ja przyznam, że właściwie,  
to hipciowi się nie dziwię:  
sama czasem też z ochotą  
poszłabym pobrykać w błoto.

### **Co ja plotę?**

Pająk pajęczynę plecie,  
a ja plotę dziś o świecie.  
Opowiadam wam o kurze,  
co ścierała kurze w biurze  
i o groźnej dobermance,  
która skacze na skakance.

W sieć pajęczą mucha wpada,  
a ja gadam, gadam, gadam...  
O tym, jak różowe prosię  
kabrioletem mknie po szosie  
i o zółwiu w pstrych galotach,  
który tańczy w rytm fokstrota.

Pająk plecie, przędzie, mota,  
mucha jest już w siódmych potach,  
a ja piszę wam o krecie,  
który w dzinsach i w berecie,  
ziemię pracowicie orze,  
z dumą jadąc na traktorze.

Nagle mucha sieć przerwała  
i szybciotko odleciała.  
Pająk zły, od nowa przędzie,  
(może wprawy ciut nabędzie?),  
a ja bajam, jak słoń mały  
obstalować chciał sandały.

### **Skarpetka dziadka Edka**

W szufladzie u dziadka Edka  
mieszka pasiasta skarpetka.  
Skarpetka to wyjątkowa:

choć dziadek ciągle ją chowa,  
ona się ukryć nie daje,  
z dziadkiem w dyskusje się wdaje:  
„Nie ma mowy? Bez przesady!  
Już mam dosyć tej szuflady!  
Schowam się, gdy sama zechcę,  
teraz trochę tu podrepcę”.

Po pokojach dumnie kroczy,  
tutaj zajrzy, tam też wskoczy,  
poprzestawia w kuchni garnki  
albo schrupie dwa sucharki.

Dziadek szafę raz otwiera  
i... nie wierzy! Znów spoziera,  
a skarpetka z animuszem  
dyskutuje z kapeluszem:  
„Miło mi, jestem skarpetka,  
proszę, oto moja metka.”

wszyscy dziwią się: „O rety!  
Wychowane te skarpety!”

Bo skarpetka bardzo grzeczna,  
to z pozoru rzecz jest sprzeczna.

A w dodatku ta skarpetka,  
to nie lada jest poetka -  
choć wierszy jej, niestety,  
nie drukują dziś gazety.

Proch wymyślić? Toż to betka!  
Liczyć też umie skarpetka,  
a jak ona gada mądrze!  
Ja nie kłamię, ależ skądże!  
Taka właśnie jest skarpetka,  
co u dziadka mieszka Edka.

Teraz wiecie, że skarpety,  
również mają swe sekrety.

### **Róża**

Żonkil słabość miłą do róży,  
narcyz też się w róży durzył.

Żonkil różę swą otulał,  
kiedy wiatr w ogrodzie hulał,  
narcyz w pas się róży kłaniał  
i przed deszczem ją osłaniał.

A co na to wszystko róża?  
Ją ta śmiałość wręcz oburza:

„Przecież to są zwykłe chwasty!  
Kwiat powinien być kolczasty.  
I łodygi mają krzywe...  
Niech się troszczą o pokrzywę!”

Żonkil słysząc to poszarzał,  
przywiądl, jakby się postarzał,  
narcyz może by się złościł,  
ale... usechl wnet z miłości.

A co na to wszystko róża?  
Ją ta śmiałość wciąż oburza!

### **Bałwan**

Chciałbyś myśli znać bałwanka?

Bałwan od samego ranka  
marzy o kąpieli w śniegu,  
o szalonym z górki biegu,

o futerku śnieżnym białym  
i o nosie z marchwi całym.  
Chciałby ślizgać się na lodzie,  
pływać tratwą z kry po wodzie...

Tyle go atrakcji czeka!  
Czemu więc ten bałwan zwleka?  
Ja wam prawdę tę obwieszczę:  
nikt go nie ulepił jeszcze!

### **Zegar**

- Dokąd pan idzie, panie Zegarze?  
- Sam jeszcze nie wiem. Czas to pokaże.  
Ostatnio chodzę tak sobie, w kółko.  
Trochę bez celu, moja Kukułko.  
- Ja jednak widzę, że Pan się śpieszy.  
Może mój widok ciut pana spieszyl?  
- Co, ja się spieszę? Jak pani może?  
Ja się nie spieszę o żadnej porze!  
- Słyszałam jednak, że w zeszły piątek  
zdarzył się panu mały wyjątek?  
- W piątek? Wyjątek? Co znów za lichy?!  
Niechże panusia już będzie cicho!  
Mówilem pani nie jeden raz:  
zawsze i wszędzie jestem na czas!  
- Ależ pan gada! Jak nakręcony!  
Czemu pan taki dziś rozdrażniony?  
Podobno w złości mocno pan bije?  
- Nie wiem, do czego panusia pije.  
- Może pan chociaż na chwilkę stanie?  
Pewnie zmęczyło pana bieganie?  
- Nie stanę nawet na pół minuty!  
Zegar, co stoi, to jest zepsuty.  
I niech mnie pani więcej nie tyka!  
- Trudno. To w takim razie zmykam.

## **Śliwka w kłopotcie**

Śliwka, elegantka wielka,  
chciała spodnie mieć na szelkach,  
jednak kłopot z tym był wielki,  
no bo skąd wziąć żółte szelki?

Najpierw poszła nasza śliwka  
do krawcowej z naprzeciwiaka:  
„Muszę nowe mieć ubranie!” -  
rzekła śliwka z przekonaniem.

„W kratkę spodnie, żółte szelki,  
to wydatek jest niewielki,  
w spodniach chcę mieć pięć kieszeni -  
taka moda tej jesieni.”

Jednak szewc i pięć krawcowych  
rzekli zgodnie: „Nie ma mowy!  
Spodnie w kratkę, żółte szelki...  
to jest dla nas trud zbyt wielki.”

Wpadła śliwka do dzięcioła:  
„Może pan to uszyć zdoła:  
żółte szelki, w kratkę spodnie  
(bo ja chcę wyglądać modnie)

i koszulka, niezbyt wielka,  
byle tylko nie XL-ka!”  
Dzięcioł w głowę się postukał:  
„Niech gdzie indziej pani szuka,

pięć kieszeni, żółte szelki...  
Dla mnie kłopot to zbyt wielki.  
No i rozmiar nietypowy...  
Droga śliwko, nie ma mowy!”

Jak rozwiązać kłopot wielki?  
Skąd dla śliwki wziąć dziś szelki?  
Nagle plusk... I po kłopotcie.  
Śliwka była już w kłopotcie.

## **O sobie**

Mam napisać coś o sobie?  
Niechętnie raczej to robię...  
lecz dobrze, zgoda, niech będzie.  
Więc powiem wam w pierwszym rzędzie:

Gotować nie umiem, niestety.  
Mąż włosy rwie z głowy: - O, rety!

Ty, skarbie, z córeczką się pobaw,  
bo mnóstwo o obiad mam obaw...

Więc skaczę z córką po płocie,  
gdy pada, taplamy się w błocie,  
kropki kradniemy biedronce  
i książek czytamy tysiące.

O wygląd mój pytasz, kolego?  
Z pewnością nic ciekawego  
(choć pies mój, w porze śniadania,  
jest chyba innego zdania...)

Brak znaków szczególnych, po prostu -  
żyrafa wyższego jest wzrostu,  
pantera ode mnie jest szybsza,  
zaś małpa... troszeczkę jest brzydsza.

Jeszcze czymś się wam pochwalę:  
znam psi język wprost wspaniale!  
Wiem też, o czym brzęczą trzmiele,  
czemu w karty nie gra ciele,

czym się bułka tarta martwi,  
wiem, co jest strapieniem marchwi,  
o czym milczą taborety...  
znam sznurówek też sekrety!

Wszystko sobie zapisuję,  
potem siadam i rymuję.



### **Czemu nasz piesek kotów nie jada?**

Czemu nasz piesek kotów nie jada?  
Piesku najdroższy, to nie wypada!  
Czyś ty nie słyszał o tym, że z kotem  
Pies żyć powinien jak... no... pies z kotem?  
Mnie stado kotów w domu szaleje,  
a ty się do nich ogonkiem śmiejesz?!

Sam zresztą zobacz, nie zmyślam przecież:  
Miałam roślinki na parapecie,  
A teraz jakieś łaciate kocię  
Pod parapetem tarza się... w błocie.

Miałam kubeczek w czerwone maki,  
a teraz jakieś dwa łobuziaki  
po całym domu, niczym tsunami,  
za makowymi gnają stłuczkami.

Czemu nasz piesek kotów nie jada?  
Piesku najdroższy, to nie wypada!  
Przecież wiadomo: pieski są po to,  
żeby nie było zbyt lekko kotom!

Gdybyś się z nimi rozprawił w porę  
- szczerknął, zawarczał, machnął ozorem –  
dzisiaj nie byłoby bałaganu!  
Nikt by nie łasił się do nóg panu,  
nikt by nie mruczał pani do ucha,  
nikt się do psiego nie tulił brzucha...

Jak to wspaniale, mój piesku złoty,  
żeś ty polubił te psotne koty!

### **Co za noc!**

Ciemno.

Cicho.

Księżyc śpi.

Wiatr do chmurek szepce: ciii...

Wróbel się do żonki tuli,  
szpak szpaczątkom nuci: luli...

Ciemno.  
Cicho.  
Wszędzie spokój.  
Miasto śpi pod kołdrą z mroku...

Tylko u mnie – co za noc! –  
metr nad łóżkiem tańczy koc  
(proszę: „Przestań!”, lecz nie słucha),  
młynki kręci mi poducha,  
prześcieradło też się miota,  
jakby, biedne, miało kota...

Zaraz, zaraz... To możliwe.  
Jakieś łapki osobliwe  
depczą po mnie. Kocie dranie!  
Nie wytrzymam... huknę na nie!  
Ryknę. Krzyknę. Lub budzikiem  
spłoszę te bestyjki dzikie!

O, przestały się tak wiercić.  
I piąć po mnie jak po perci.  
Ułożyły się tuż-tuż.  
Jeden chyba usnął już,  
drugi mruczy, przeschęśliwy,  
trzeci patrzy się spod grzyw, jakby chciał powiedzieć” „Dzięki...”.  
No już dobrze, śpij maleńki...

Ciemno.  
Cicho.  
Wszędzie spokój.  
Miasto śpi pod kołdrą z mroku.

### **Myśliwi**

Mieszka ze mną dwóch myśliwych.  
Ale proszę się nie krzywić!  
Przecież żaden z nich nie strzela  
do zajęcy czy daniela.

Ci myśliwi wołają z cicha  
na kropelki wody czyhać,  
które z kranu: kap, kap, kap!  
leczą wprost do kocich łap.

Lubią płatki śniegu ścigać  
- a za szybą rój ich śmiga -

albo ganiać swój ogonek,  
zwiewający w dal z fasonem.

Łapią kursor na ekranie,  
schnące pod sufitem pranie  
i sekundnik w tym zegarze,  
który zaraz północ wskaże.

Fakt, bywają kłopotliwi.  
Lecz ja lubię tych myśliwych,  
bo – choć psocą wciąż, jak mogą -  
nie skrzywdziliby nikogo.

Co najwyżej własny ogon.

### **Skąd wiem?**

Skąd wiem, że kończy się jesień?  
Bo słucham radiowych doniesień?  
Nie...

Skąd wiem, że zima się zbliża?  
Bo strzyka mnie gdzieś koło krzyża?  
Eeee...

Skąd wiem, że wkrótce śnieg spadnie?  
Bo chmury tak tańczą niezgrabnie?  
Źle...

Ja mam inne *zimomierze*.  
Podśluchuję, mówiąc szczerze.  
I podglądam.

Wiem, to brzydko.

Wytłumaczę się więc szybko:  
podśluchuję narty w szafie!  
A gdy na ich harce trafię,  
gdy usłyszę, jak się wiercą,  
jak z radości niemal skwierczą,  
jak chichoczą niecierpliwie  
zamiast byczyć się leniwie  
i w ciepłku sobie kimać,  
wtedy wiem już: idzie zima.

A podglądam własne koty.  
Gdy się biorą do roboty,  
gdy pakują wszystkie graty,  
gdy przenoszą je na raty  
w torbach, w siatkach, w wielkich pakach,  
w walizczkach i w plecakach,  
gdy z kącika na kanapie  
z bagażami w każdej łapie

wprost na grzejnik pielgrzymują,  
wtedy wiem już: zimę czują!

A ja wtedy myślę sobie...  
Idzie zima... Co ja zrobię?!  
Może zamiast wciąż biadolić,  
że tak zimno... że krzyż boli...  
przytnę te skwierczące narty,  
a gdy zjadę raz sto czwarty,  
to do domu wrócę biegiem  
i, dokoła prosząc śniegiem,  
wyprytulam moje koty?  
Tak.  
Tak zrobię!  
Do roboty!!!

### **Czarny kot mi przebiegł drogę, czyli PS**

Czarny kot mi przebiegł drogę.  
Zlekceważyć tę przestrożę?  
Czy uciekać, gdzie pieprz rośnie?

Kot wygląda tak żałośnie...  
Jest chudziutki jak makaron!  
I spogląda n mnie z wiarą,  
że choć pachnie nie najładniej,  
choć porusza się niezgrabnie,  
choć się nie potrafi bawić  
i w ogóle kłopot sprawi...  
to ja jednak mu pomogę.

Czarny kot mi przebiegł drogę...  
No to pędzę do lekarza!  
Czeszę i szoruję pchlarza,  
karmię, głaszczę, tulę, drapię...  
A on mi na rękach chrapie.  
Wierzę, że kot będzie zdrów.  
Już jest lepiej. Lepiej! Uff!

Czarny kot mi przebiegł drogę...  
Teraz wiem (ba! przysiąc mogę!),  
że to nie przynosi pecha,  
że to radość! Że uciecha!  
Że ten kotek, ta drobina  
działa jak... jak koniczyna!

### **Noc nad miastem**

W mieście już dawno noc się panoszy,  
mrok większość ludzi z ulic wypłoszył,  
sen pod kołderkę zapędził kota...

...a w górze księżyc jak hipopotam  
ziewa i mruży coś, dumny z siebie.

Od zmroku wieształ gwiazdki na niebie,  
tak jak w ogródkach wieszka się pranie –  
tej, co dyndała ciut podejrzenie,  
plecki upaćkał klejem troszeczkę,  
bardziej niesforną przybił młoteczką,  
którąś do chmurki przypiął spinaczem  
(więcej mu z nieba nie zwieje raczej),  
dwie przycumował złocistą liną...

Teraz mu gwiazdki już nie poginą!

### **U sąsiadki**

Stuk-puk, stuk-puk. Puk, stuk, puk!  
Skąd ten hałas? Skąd ten huk?  
Czy ktoś młotkiem w ścianę wali,  
by malunkiem się pochwalić?  
Czy francuzem stuka w rury,  
bo kapiącej szuka dziury?

Żadna rura. Żadem młotek.  
To poetka w kapciach frotte  
pracowicie płoszy ciszę,  
wałąc stuk! i puk! w klawisze.

W przepłoszonej ciszy z dźwięków  
– stuknięć, puknięć – pomaleńku

wyłaniają się raz smoki,  
raz mamuty obiboki...

A dziś się wyłonił strych,  
kot i tabun zwinnych mych.

### **W autobusie**

Choć późny wieczór stał się już nocą,  
a nad dachami gwiazdy migocą,  
autobus nie śpi, lecz sycząc: siii!,  
otwiera troje szerokich drzwi.

Przez przednie wsiada jegomość z teczką  
– zaspany nieco, wymięty deczko –  
kasując bilet, z zazdrością sapie:  
- Mój kotek pewnie pod kocem chrapie...

Przez drzwi środkowe wskakuje młodzian  
– biedak garnitur z muchą przyodział! –  
sądząc po stroju (oraz po minie),  
u przyszłych teściów był dziś w gościnie.

Przez tylne wchodzi dama z walizką:  
- Czy ja dojadę tym na lotnisko?  
A za nią wbiega pan z długą grzywą  
i:  
- Bileciki! – woła. – No żywo!

Będą tak jechać, aż sycząc: siii!,  
autobus znowu otworzy drzwi.

### **Na dworcu**

Wpada na dworzec jegomość z teczką  
– zdyszany nieco, wymięty deczko –  
na trzeci peron trafia bez pudła  
i choć – a wiem to z pewnego źródła! –  
wcale nie kupił sobie biletu,  
ślalomem mija tłum w drzwiach bufetu,  
wyprzedza damę z pieskiem w kubraczku,  
prześciga wózek z dwójką dzieciaczków  
i do pociągu dziarsko się wtrynia.

Jak to? Na gapę? Co on wyczynia!  
Przecież pasażer – każdy! każdziusi! –  
bilet koniecznie posiadać musi.

Pasażer musi, rzecz oczywista.  
Lecz ten pan z teczką to maszynista.

### **Pożar**

Czasem, kiedy płonie świeczka,  
to wystarczy iskiereczka  
i już ogień się powoli  
po firance wzwyż gramoli,  
już zasłonkę w pompon liże,  
pełźnie dalej, pełźnie wyżej,  
już się po komodzie wspina,  
do szuflady jęzor wtrynia  
i do suchej niczym chrust  
gdańskiej szafy.

Nagle... chlust!

Teraz ogień szaf nie zżera,  
po szufladach nie śmie szperać,  
wspinać nawet się nie stara,  
spełził z komody (i to zaraz!),  
syknął jeszcze tylko: sssyk!  
i w mig znikł.

Czemu znikł?

I to w mig?

Bo przystąpił do ataku  
jeden wąż i trzech strażaków.

### **W szpitalu**

Wypadki czasem (choć nóg im brak)  
chodzą po ludziach – taki jest fakt.  
Ktoś się oparzy, ktoś się skaleczy  
i choć jest dzielny, chociaż nie beczy  
(tylko cichutko: „jauć! jauć! powtarza),  
czym prędzej musi gnać do lekarza.

Jak to – czym prędzej? Tak o tej porze?  
Do rana chyba wstrzymać się może?

Czasami może, a czasem nie...

I wtedy właśnie po pomoc mknie.

Bo chociaż w mieście noc się panoszy,  
a mrok już ludzi z ulic wypłoszył,  
jest gdzieś gabinet (lub gabinecik),  
w którym do rana światło się świeci,  
a panie doktor (lub może pan)  
czuwa i czeka wśród białych ścian  
na tych – czy dziatki to, czy stulatki –  
po których lubią chodzić wypadki.

### **W aptece**

Wbiegł do apteki człowiek w bandażach,  
w garści receptę miał od lekarza.  
- Dzień... dobry wieczór – chociaż się plątał,

to już aptekarz zaczął się krzątać,  
już wydobywał fiołki z szufladek,  
już stosy plastrów rzucał na ladę...

Nagle przystanął.

- Hm... Przecież było.

Czy to możliwe, że się skończyło?

Na to wygląda – chwilkę się głowił,  
wreszcie wyłożył rzecz pacjentowi:

- Tego – w receptę paznokciem stuknął –  
nie mam, niestety. Bardzo mi smutno.  
Może pan jutro wpaść by tu raczył?  
Bo, wie pan, Edzio – dostawca znaczy –  
już furgonetką mknie w naszą stronę,  
zaraz nam leków przywiezie tonę.

- A, no to wpadnę. Dzięki za wszystko! –  
pacjent sprzedawcy skłonił się nisko  
i znikł, zabrawszy lekarstw arsenał.

A Edzia nie ma, nie ma, nie ma...

### **Dziura**

Gwałtu, rety, awantura!

Na ulicy była dziura!

Była również furgonetka  
niejakiego pana Edka –  
przed godzinką jeszcze szybka,  
zgrabna, zwinna i niebrzydka,  
za to teraz...

Złom! Ruina! –

Edzio złości się i zżyma.

- Gruchot! Klekot! Oraz grat!

Każdy już na pewno zgadł,  
że pan Edzio w dziurę wpadł?  
Wpadł co prawda kółkiem jednym,  
ale przecież też potrzebnym –  
nikt kulawą furgonetką  
nie ujedzie ani ździebko.

Więc się Edzio zżyma, wścieka...  
no i na lawetę czeka.

### **W akcji**

Drepcze uliczką pan z psem na smyczy.

Pan jest drobniutki, pies za to – byczy!

Tak w środku nocy wyszli na spacer?



Nie, oni właśnie zaczęli pracę.

Zresztą wystarczy popatrzeć chwilę...  
O! ktoś tu pędzi! Widać na milę,  
że to nie sprinter, że nie sportowiec  
i że nie biegnie wcale po zdrowie,  
bo po co wtedy taszczyłby wór...?

Nagle... zobaczcie! Skacze przez mur!  
A w każdym razie skoczyć próbuje,  
psiak jednak rusza w pościg za zbójem –  
ciągnąc za sobą pana na smyczy,  
dopada zbója, co skok wzwyż ćwiczy,  
i chaps! za worek pełen błyskotek,  
skradzionych właśnie w sklepie ze złotem.

Wrr!  
I-ja, i-ja!  
Pędzi radiowóz.  
Nieprędko zbója spotkamy znowu...

Drepcze uliczką pan z psem na smyczy.  
Pan jest drobnutki, pies za to – byczy!  
Ten pan to znany w mieście inspektor,  
a jego partner wabi się Hektor.

### **W więzieniu**

Są tacy, którzy – gdy księżyc chrapie,  
śpisz ty i lalki śpią na kanapie,  
a lew ze szmatek śni swe lwie sny –  
biegną do pracy. Biegną tam, by...

...by ludzi z miejsca na miejsce wozić,  
by chronić tego, komu coś grozi,  
by karmić, leczyć, by rozweselać...  
Ludzie pracują w przeróżnych celach...

W celach przyjemnych i mniej przyjemnych,  
pracują nawet w celach...  
więziennych.

A tak dokładniej to przed celami –  
ci ludzie bowiem są strażnikami.  
Pilnują, żeby nie zwał zza krat  
ten zbój, co w łapy Hektora wpadł.

### **Na lotnisku**

Mknie od przystanku w stronę lotniska  
dama – ze strachem oraz walizką.

Czemu z walizką? To każdy wie.  
Ale ze strachem?... Tego już nie.

A więc wyjaśnić spieszę, że ona  
(czyli ta dama) jest już spóźniona –  
w mieście był pościg, bo jakiś łobuz  
skarbów skradł worek, przez co autobus  
najpierw godzinę włókł się jak ślimak,  
wreszcie policjant całkiem ruch wstrzymał...

Dama więc paszport kładzie na ladzie,  
drżąc, że już wszyscy są na pokładzie –  
i stewardesy, i sam kapitan...  
- Czy... czy zdążyłam? – ze strachem pyta.

Uff! Pan z obsługi głową jej skinął  
i bagaż waży z poważną miną.  
- Piętnaście kilo i dwieście deka,  
czyli w porządku. Samolot czeka!

Kierunek wskazał jej ruchem ręki,  
a ona w biegu rzuciła: - Dzięki! –  
i oddaliła się rachuciachu.  
Już bez walizki oraz bez strachu.

### **Lot nad miastem**

Gdyby nocą przegnać chmury  
i na miasto zerknąć z góry  
– ot, na przykład, z samolotu –  
to hen w dole, zamiast płotów,  
bloków, domów, domków, kotów  
dałoby się dostrzec morze.

Jak to – morze?  
Przecież miasto być nie może  
miastem w dzień, a w nocy morzem!

Takim słonym raczej nie,  
jednak miasto staje się  
w każdą noc (jak Kocham tatę!)  
przeogromnym morzem... światła!

### **Pokłóciły się poetki**

Pokłóciły się poetki  
o pietruszkę i skarpetki -  
ostrzą pióra, rymy klecą,  
aż z ich wierzy iskry lecą...

pierwsza dąsa się i jeży,  
bo jej druga nie chce wierzyć,

że skarpetka, taka z klasą,  
musi mieć gustowny fason.

Druga pierwszej wciąż wytyka  
jej podejście do guzika,  
głupstwa plecie o kapuście  
i obuwie ma w złym guście...  
A więc pierwsza się oburza!

Trzecia wpada niczym burza,  
Już od progu złością tryska,  
Zżyma się i gromy ciska,  
koleżankom tłuczkiem grozi...  
Chyba nic ich nie pogodzi!

Pokłóciły się poetki  
o pietruszkę i skarpetki...  
Krzyczą... tupią... łamią pióra...  
To dopiero awantura!

### **Porządne skarpetki**

Porządne skarpetki – to jasne -  
Przenigdy nie mogą być własne!  
Bo własne – czy czyste, czy brudne -  
po prostu paskudnie są nudne.

Porządnym skarpetkom – to pewne -  
są dziury na piętach potrzebne.  
Bo pięta dokładnie chce widzieć,  
skąd przyszła i dokąd znów idzie.

Porządne skarpetki – to proste -  
Nie mogłyby sięgać do kostek.  
Powinny być długie, dłuugaśne!  
Bo po to skarpetki są właśnie,  
By w zimie, gdy z nieba śnieg prószy,  
Nie marzły nam brzuchy i uszy.

### **Pietruszkowa dama**

Istotnie, pietruszka jest blada.  
Lecz bladość to przecież nie wada!

Pietruszka nie bywa na plaży  
(po prostu nie znosi się smażyć!)  
i słońca unika jak ognia.  
Wciąż chadza w sweterkach i spodniach  
(to bardzo twarzowe ubranko)  
i nosi parasol z falbanką.

Pietruszka powiada: - Cóż... mniemam,

że w świecie gorszego nic nie ma  
niż nosek ściemniały od słonka,  
brązowe (lub rude!!!) ramionka  
i buzia pokryta piegami.  
To wszakże tragedia dla damy!

Pietruszka na zapas się martwi,  
że będzie podobna do marchwi,  
gdy słońce ją muśnie promieniem...  
Więc w końcu się chowa pod ziemię.

Bo ona po prostu jest damą.  
I każdy ci powie to samo!

### **Czarno na białym, czyli awantura w paski**

Przygotujcie się na wrzaski,  
bo trwa spór o zebry paski.  
Biało-czarne? Czarno-białe?  
Jakie tło jest doskonałe?

Hen, przed wiekami, w czasach pradawnych,  
zebra nie miała pasków zabawnych.  
I nie nosiła ubranka w kratę,  
zygzaki, kropki czy w tysiąc łatek.

Była bielutka! Biała jak śnieg!  
Tej bieli żaden nie brudził pieg!

Aż kiedyś malarz (chyba dla draki?)  
na plecach zebrze posadził maki,  
na uszach chabry jej wymalował,  
a zad pod wiankiem stokrotek schował.

Mlecze wyrosły zebrze na pięcie,  
zaś na ogonie kwitły kaczeńce.  
A że ów malarz lubił porządki,  
to namalował również i grządki –  
grządki równiutkie, czarne jak smoła,  
zdobiły zebkę od stóp do czoła.

I tak to trwało aż do jesieni.  
Lecz zimny wichur zebkę odmienił!  
Kwiaty przekwitły...  
Kolory znikły...  
Zostały grządki czarne jak smoła.

Jednak pod nimi, od stóp do czoła,  
zebra jest nadal biała jak mleko.  
Mruga zalotnie białą powieką,  
białe ma pięty i zadek cały.

Co zresztą widać czarno na białym.

### **Sowa mądra głowa**

Proszę spojrzeć na tę sowę...  
Jaką ma ogromną głowę!  
A w tej głowie sowa owa  
cztery tony wiedzy chowa.

U-hu-hu!  
U-hu-ha!  
Sowa się na wszystkim zna!

Wie, rzecz jasna, po co cielę  
wciąż ogonem w łaty miele,  
umie orzec, czy meduzy  
mogą stroić się w rajtuzy,

wytlumaczy, skąd wiatr wieje,  
z czego się pantofel śmieje  
i dlaczego kręci mordą  
czarna krowa w kropki bordo.

U-hu-hu!  
U-hu-ha!  
Sowa się na wszystkim zna!

Umie kwakać oraz gęgać  
(do słowników rzadko sięga)  
i nie strzeli nigdy byka  
biorąc Indie za indyka.

Dzieli, mnoży i dodaje,  
zna pawianów obyczaje,  
a gdy trzeba to objaśni,  
o co pies się z kotem waśni.

U-hu-hu!  
U-hu-ha!  
Sowa się na wszystkim zna!

### **Chłodnia**

Bałwan, zdaniem niektórych,  
ma los niezwykle ponury...  
Wiosną – aż strach pomyśleć –  
podobno ląduje w Wiśle!

Czy to prawda? Ależ skąd!  
Bałwan w Wiśle? Nonsens, błąd!  
Zwykła bujda na resorach!

Bałwan, gdy przychodzi pora,  
Nosek z marchwi marszczy... niucha...  
śpiewu wiatru pilnie słucha...  
Wreszcie stwierdza z ważną miną:  
- Pora się pożegnać z zimą!

Wrzuca mgiem do walizki  
parę kapci,  
cztery miski,  
termos śniegu,  
dwa rondelki  
oraz (na wypadek wszelki)  
świeżuteńkie trzy sopolki.

Dzieciom rzuca: „Pa! Na razie!”  
i przed siebie rusza gazem.

Dokąd pędzi? Hen, na biegun?  
Do Krainy Wiecznych Śniegów?  
Na lodowiec z widokówki?  
Albo może do lodówki?

Nie... Bałwanek to nie mrówka –  
ciut za ciasna dlań lodówka.  
A on lubi spać wygodnie.  
Więc kupuje... całą chłodnię!

W chłodni dużo jest przestrzeni -  
da się przeżyć. Do jesieni.  
A gdy sypnie pierwszym śniegiem,  
bałwan wróci do nas biegiem.

### **Cud-but z lewej nogi**

Proszę spojrzeć na ten but!  
W piłkę nożną gra jak z nut,  
czasem skacze, czasem tupie,  
czasem wspina się po słupie,  
albo trawnik depcze zgrabnie.

A jak on wygląda ładnie!  
Sznuróweczkę ma śliczniutką  
- nie za długą, nie za krótką –  
kształtny nosek, cud-obcasik  
i zelówkę – pierwszej klasy!

Proszę spojrzeć na tę skórę!  
Na dwa rzędy zgrabnych dziurek!  
Cóż to za niezwykły but!  
Mister świata! Istny cud!

Ale mimo owych zalet  
nosa nie zadziera wcale.  
Tylko czasem, gdy but prawy  
go przydepnie, dla zabawy,  
lewy but się denerwuje  
i cud-język pokazuje.

Zresztą prawy, ten niezdara,  
choć się ogromnie stara,  
to do pięt mu nie dorasta.  
Nie pomogą szczotka, pasta –  
prawy brzydszy jest i basta!

A w dodatku lewy but,  
kiedy nudzi się ciut-ciut,  
to zaczyna jogę ćwiczyć,  
pisze wiersze, kroki liczy,  
opowiada bajki dziecku  
lub gawędzi po turecku.

Mądry bowiem jest ten cud  
Niczym...  
z lewej nogi but.

### **Bociana poczta**

Nie wiem, czemu pewne ciotki  
ciągle rozsiewają plotki,  
że podobno od stuleci,  
gdy rodzice chcą mieć dzieci,  
to szukają ich w kapuście.  
Toż to żart w najgorszym guście!

Rodzic, co się zna na rzeczy,  
Takim plotkom w mig zaprzeczy!  
„W warzywniku dzieci szukać?”,  
spyta się i w skroń postuka.  
„Pod kapusty liściem? Błąd!  
Tam się kryje tylko głąb”,  
parsknie śmiechem, kończąc sprzeczkę.

Więc gdy chciałam mieć córeczkę,  
napisałam w czwartek z rana  
grzeczny liścik do bociana,  
a wieczorem, w poniedziałek,  
już tuliłam szczęście małe.

Bocian przyniósł nam je w dzióbku!  
Wraz z becikiem, parą butków  
i ogromną paczką pieluch.

Tak się dzieje od lat wielu!

By spełniły się marzenia,  
trzeba boćka. Bez wątpienia!

### **Osłozaury**

Ktoś mnie przekonywał kiedyś,  
że prastare dinozaury  
uradziły zmienić adres  
wskutek dość kapryśnej aury.

Zmienić adres? Niemożliwe!  
Choć przed milionami lat  
Ziemia się pokryła lodem  
i faktycznie śnieżek spadł,

żaden z gadów się nie kwapił,  
by w świat ruszyć i porzucić  
stare, dobre legowisko.  
Tu się nie ma o co kłócić!

Żaden nie dał się namówić  
na wyprawę hen, w nieznane,  
z dinozaurów były bowiem,  
uparciuchy niesłychane.

Chociaż marzły im ogony,  
one trwały w swym uporze,  
nie zważając wcale na to,  
co wyprawia się na dworze...

Wkrótce się skurczyły trochę,  
ośle uszy im wyrosły  
i na drodze ewolucji  
gady się zmieniły...

w osły!

### **Guzik prawda!**

Guzik, zwłaszcza ten z pętelką,  
jest dla ludzi bagatelką,  
betką, fraszką, figą z makiem,  
nieznaczącym nic próżniakiem.  
Wszyscy – starsi oraz młodzi –  
Mówią: „Guzik mnie obchodzi!”  
Albo: „Guzik ci do tego!  
Nie bądź wścibski, mój kolego!”

Owe wypowiedzi szczere,  
pokazują, że jest... zerem!  
Że guziczek nic nie znaczy...



Ot, drobiażdżek, nie inaczej.

Lecz ja bardzo chciałam dociec,  
czy tak właśnie jest w istocie...  
Czy guziki to leniuszki?  
I udałam się do wróżki...

Wróżka rzekła mi: - To błaga!  
Guzik prawda! I zniewaga!

Guzik wcale się nie miga –  
lubi pracę, szelki dźwiga,  
coś zapina, coś rozpina,  
spodnie, gdzie należy, trzyma...

Gdyby puścił... Ciszka! Psyt!  
Nic nie powiem, bo to wstyd...

### **Psi arystokrata**

Pies, co szanuje własną osobę,  
wie, że stanowić może ozdobę  
domu, ogrodu i właściciela,  
nie zapomina więc o manierach.

Co dnia zażywa kąpieli z pianą,  
ogon szczotkuje codziennie rano,  
bardzo starannie dba o fryzurę  
(loczki układa sobie pazurem),  
uszy szoruje trzy razy z rzędu  
i ma piętnaście szczotek do zębów.

Sypia na siedmiu miękkich poduszkach  
(żeby, broń Boże!, nie kłuły w uszka),  
jada frykasy i ananasy,  
z pewnością nie tknie zwykłej kiełbasy.

Nie bryka z piłką, nie gryzie kości,  
bo to poniżej jego godności,  
nie ruszy kapci, nawet tych nowych  
(but ciężkostrawny jest i niezdrowy),  
ogonem również nie merda raczej  
bo mógłby mu się potargać kłaczek.

To jest prawdziwe psisko. I tyle!  
A może jednak trochę się mylę...?

### **Ot, zwyczajny ufoludek**

Do gospody „Pod Paskudem”  
wpadł kominem ufoludek.  
Był zielony jak krokodyl,

pił atrament dla ochłody  
i coś chrupał nieustannie.

Jak wyglądał? Och, zwyczajnie...  
Mówię wszak, że był zielony.  
z lewej strony miał ogony,  
z prawej zaś sprężynek tuzin,  
a pośrodku nos (nieduży...).

Zamiast uszu nosił różki  
(jeden z natki, trzy z pietruszki),  
wielką trąbę miał na głowie  
(i dwie mniejsze, zapasowe),  
stopy zgrabne jak u kaczki,  
a na piętach – wykałaczki.

Nic wielkiego... ot, kosmita,  
jakich pełno wokół bryka.

### **Nie ma jak w domu**

Bocian nie sójka, lubi podróże,  
zimą wyjeżdża nawet na dłużej –  
zwiedza zamorskich ptaków podwórka  
i gdzieś w tropikach wygrzewa piórka.

Lecz wnet zaczyna tęsknić za domem...  
Pakuje plecak, zabiera żonę  
i odrzutowcem do Polski wraca.  
A tu bociana już czeka praca.

Gniazdo wymaga remontu pilnie,  
bocian więc gniazdo naprawia zwinnie –  
gałązki znosi i dziury łąta,  
firanki szyje, do zduna lata...  
- Pięknie tu będzie – klekocze rad –  
gdy bocianiątka przyjdą na świat!

Bocianie dzieci – to jasne przecież –  
nie mogą wzrastać w dalekim świecie!  
Tam urodzone i wychowane  
miałyby owe dzieci bocianie  
(czy to dziewczynki czy boćki-chłopcy),  
zamorski paszport i akcent obcy!

Dlatego boćkom, rodem znad Wisły,  
nie w głowie takie dziwne pomysły...  
bocian po polsku gada: „kle, kle”,  
bo język zulu w dziobie brzmi źle,  
polską wieś kocha i polskie miasta...  
On jest Polakiem. Koniec i basta!

## **Kropki**

Skąd biedronka wzięła kropki?

Pierwszą, jak donoszą plotki,  
ulepiła sobie z błota,  
głosząc, że to broszka złota.

Druga kropka z nieba spadła,  
a że była bardzo ładna,  
więc biedronka bez pytania  
ją przypięła do ubrania  
i nosiła – mróz czy plucha -  
zamiast kwiatka do kożucha.

Trzecią sprzedał jej na raty  
pan Muchomor piegowaty.  
Czwartą dalmatyńczyk zgubił,  
gdy przed kotem zwiewał grubym.  
Piątą przywiózł zaś w sobotę  
Pewien krawiec kropkolotem.

Szóstą kropkę wprawną ręką  
narysował pan Butenko.  
Siódmą w wierszach wyszperała  
imci Chrząszcza Sowizdrzała.

Ósmej kropki zaś nie miała.

## **Trzynastego**

...trzynastego już od rana,  
choćbym była niewyspana,  
okulary mam w kolorze różu.

Trzynastego, zwłaszcza w piątek,  
słońce wchodzi w każdy kątek  
i uśmiecha się do kotów z kurzu.

Trzynastego, nawet w zimie,  
na jabłonce rosną dynie,  
a na wierzbie dojrzewają gruszki.

Trzynastego przez trzy chwile  
słoń jest lekki jak motylek,  
a stonodze się nie płaczą nóżki.

Trzynastego przed południem  
Nawet czosnek pachnie cudnie,  
a ponurak się ze śmiechu tarza.

Trzynastego jest wspaniale!  
Tylko szkoda niebywale,  
że trzynasty się tak rzadko zdarza.

### **Ciut nedorzeczna kwestia jajeczna**

Co było pierwsze – jajo czy kura?  
Jak poradziła sobie natura  
z jajeczną kwestią, nader drażliwą?

Kura by wszakże patrzyła krzywo,  
gdyby to jajo, temu niezdarze,  
hojna natura przyniosła w darze  
ową wyśnioną pierwszeństwa palmę...  
W głos by gdakała: - To nielojalne!  
Co za zuchwalstwo! Nie można tak!  
To mnie obraża! Kod-kod-ko-dak!

Jajo natomiast nie umie gdakać,  
gęgać, szczebiotać, pisać ani krakać,  
jajo w ogóle z nikim nie gada,  
bo – myśli sobie – to nie wypada...

„I co tu począć? I co tu zrobić?”,  
wieki się całe natura głowi,  
choć wszyscy wokół jej doradzają.  
Raz myśli: „kura!”, raz myśli: „jajo!”...

W końcu pierwszeństwo kurze oddała,  
bo ta by całkiem ją zagdakała.

### **Sucha woda**

Okropnie nie lubię wilgoci!  
Nie znoszę się kąpać ni pocić,  
nie spędzę urlopu nad rzeką,  
przed mżawką uciekam daleko,  
do wanny w kaloszach się wtrynam  
i w czapce ogromnej jak dynia...  
Ta woda powinna być sucha!  
Już całkiem obrzydła mi plucha.

Przypuszczasz, że trochę się mylę?  
Wyobraź więc sobie przez chwilę,  
że wchodzisz w ubraniu pod prysznic,  
by potem czystością się pysznić,  
a woda (rzecz jasna – ta SUCHA!)  
nie kapie bez sensu do ucha,  
nie moczy ci rzęs ni fryzury,  
podobną cię czyniąc do kury!

I pomyśl, jak byłoby miło,

gdy piaskiem by z nieba prószyło...  
Ty wchodzisz w kałuże niedbale,  
a w butach nie chlupie ci wcale!

Kropelka za kołnierz ci wpadnie?  
Ty zamiast się złościć paradnie,  
ze strachem już myśląc o grypie,  
tę kroplę po prostu... wysypiesz!

Więc każdy, kto nie jest ropuchą,  
Głosuje za wodą... TĄ SUCHĄ!

### **Kabriolet**

Miotła, zdaniem niedouków  
(zwłaszcza ta zrobiona z buku)  
służy wiedźmie za kabriolet -  
wiedźma lata nią nad borem,  
na burzową pędzi chmurę  
lub na Łysą śmiga Górę.

Czy to prawda? Ależ skąd!  
Drapak dawno poszedł w ką -  
już przed stu czterdziestu laty  
wiedźmy nie latały na tym.

Miotła, owszem, sięn zamiecie,  
ale tłuc się nią po świecie?  
Wszak to wstyd i niewygodą!  
No czasu wiedźmie szkoda,  
by spróchniałym tym rupieciami  
w jakąkolwiek podróż lecieć.  
Po co guzdrać się jak ślimak?  
Kiedy spieszo jej do kina  
albo jeśli za godzinę  
u fryzjera ma być w Rzymie,  
to szybciutko kask zakłada,  
dwa zaklęcia wypowiada  
i w przestworza zaraz rusza,  
pokrzykując: „Hulaj dusza!”.

Postępowa wiedźma bowiem  
(a na świecie jest ich mrowie)  
w swym garażu ma magiczną  
frotteczkę elektryczną.

### **Hotel „Pod szczy pawką”**

Dzisiaj rano w autobusie  
ktoś się złościł: Ty nygusie!  
Ty muflonie! Marabucie!  
Znów stanąłeś mi na bucie!

Lepiej odsuń się na milę  
Bo inaczej już za chwilę  
Ujrzysz, gdzie zimują raki!  
Uff... nie znoszę fajtlap takich!!!

Nygus na to ze spokojem:  
- Raki...? Jakoś się nie boję...  
Droga pani... bez obrazy...  
Ja widziałem tysiąc razy,  
gdzie zimują te próżniaki.

Powiem pani: otóż raki  
lubią wyspać się w komforcie,  
więc w hotelu, tym przy porcie,  
wynajmują apartament.  
Każdy wciska się w piżamę  
(w złote rybki haftowaną),  
mleko pije na dobranoc,  
mówi „cześć” i idzie spać.

A więc czego tu się bać?

### **Trąba w górę!**

Trutu-tutu! Ale trąba!  
Chyba krety chce podglądać,  
bo nad ziemią dynda nisko...  
Stąd do kretów ma już blisko.

Ejże, trąbo! Wstawaj! Baczność!!!  
Zmień posturę swą cudaczną –  
przestań zwisać jak niezdara!  
Nie bądź trąba! Rusz się! Zaraz!!!

Bo gdy nochal taki duży  
na pochwałę chce zasłużyć,  
to po ziemi się nie szwenda,  
lecz uczciwie stoi dęba.

Nos o słusznych gabarytach  
może gwiazdy w locie chwytać,  
skoki poprzez tęczę ćwiczyć  
i na słońcu piegi liczyć.

Bywa instrumentem dętymi  
i praktyczne ma talenty:  
dźwiga siatki z zakupami,  
gruszki z drzewa rwie czasami,  
raz zamiesza konfitury,  
raz deszczowe przegna chmury.

Trąbą można muchy łapać  
lub kolegę w nos podrapać,  
można też się bujać na niej  
albo wieszać świeże pranie.

A gdy grzecznie ją poprosić,  
to przyniesie szczęścia stosik.  
W górze trąba – to jest bomba!  
No i słoń jak słoń wygląda.

### **Tłuczek**

Uciekł mi z szuflady tłuczek...  
- Trochę – rzecz – się powłóczę,  
potem ruszę do roboty.

„Rety”, myślę, „mam kłopoty!”.

Przez pół chwili milczę, blada  
(choć normalnie lubię gadać),  
Wreszcie bąkam: W...w... witam pana!  
C... c... co pan ma na dzisiaj w planach?

Tłuczek na to: - Też pytanie!  
Oczywiście zjem śniadanie,  
trochę się rozejrzę wokół,  
zwiedzę kuchnię i przedpokój,  
potem zaś na kwaśne jabłko  
stłukę kartofelków stadko.

- Ale... - pytam – ale... jak to?  
Mam częstować gości papką?!  
- Oczywiście! Jasna sprawa!  
Wszak inaczej nie wypada!  
Na salonach w całym świecie  
Tylko papkę je się przecież!

Ziemniaczany przysmak wina  
hrabia Pyrko i hrabina,  
książę Grull się tym odżywia  
oraz księżna miłościwa,  
nawet król Bulwoniusz Wielki  
je tłuczone kartofelki!

Papka górą! – twierdzi tłuczek.  
A ja się od tłuczka uczę.

### **Mrówki**

Mrówki chodzą mi po plecach...

Myślę sobie: to ci checa!

Po mych plecach tabunami  
Pędzą mrówki z tobołkami!

Pierwsza dźwiga kosz z wikliny,  
druga siatek ma tuziny,  
trzecia pcha przed sobą taczki,  
czwarta ciągnie w kratę paczki,  
piąta taszczy wielki plecak,  
szósta szafę ma na plecach...

Co też kryją te tobołki?  
Po co mrówkom siatki, worki,  
skrzynie, taczki, ciężarówki?...

Chciałam spytać o to mrówki,  
Ale jednak nie spytałam –  
ciągle stałam oniemiała...

### **Przechadzka**

Wyszła zebra na przechadzkę:  
- Mama jednak miała rację.  
Ktoś maluje mi portrety!  
Tu mój kubrak, tam skarpety,  
zgrabny zadek w białe paski...  
Jakie śliczne te obrazki!

Biega zebra po ulicach,  
malunkami się zachwyca:  
- O! Ogonek! I kolana!  
Jest też szyja pręgowana,  
są kopytka, nos i grzywa...  
Patrzcie! Zebra jak prawdziwa!

Takich zebr w calutkim mieście  
jest co najmniej tysiąc dwieście:  
- przy piekarni pana Tadka,  
- obok budy pieska Ciapka,  
- tuż za kioskiem (tym pstrokatym),  
- na ulicy Krówek w Łaty,  
- przed straganem z warzywami  
- i przy sklepie z pastelami...  
Zebra wciąż nie wierzy oczom:  
- Wszędzie zebry!  
Tylko po co?

### **Ryba**

Pewna ryba chciała wiedzieć,  
czemu w wodzie musi siedzieć:

- Po co mam się wiecznie moczyć?



Chora jestem od wilgoci!  
W lewej płetwie coś mnie łupie,  
ogon przy pływaniu chrupie,  
a w dodatku wciąż mam katar.  
I to trwa już długie lata!

Woda w domu mi chlupocze,  
w sieni pluszcze i bulgocze,  
w kuchni chłapie albo ciurka...  
Jeść nie mogę w tych warunkach!  
Zresztą co tu jeść, gdy w zupie  
sama tylko woda chlupie.

A najgorsze, że pod wodą  
żyć się nie da w zgodzie z modą!  
Sukni z tiulu tu nie włożę  
(bo tiul mokry być nie może),  
noszę siano zamiast włosów  
(bo uczesać ich nie sposób),  
nie założę kapelusza  
(bo plusz zacznie się wybrzuszać)  
i nie pomaluję rzęs...

A więc jaki to ma sens?!

### **Osiół i byk**

Raz do byka przyszedł osioł:  
- Może by mnie pan ponosił?  
Bo mnie bolą dziś kolana...  
Pan mnie weźmie na barana!

Byk nie odparł na to nic.  
Osioł zgrabnie zrobił „hyc”  
i, nie strzepiąc już języka,  
w mig na oklep dosiadł byka.

Gdy byk ciężar poczuł osła,  
wierzgnął, prychnął, fiknął kozła,  
spuścił oczy, zadarł zad...

- Czyś ty, osle, z byka spadł?!

### **Kopytka**

Pani świnka przy obiedzie  
zamiast jak należy siedzieć  
- plecy proste, łokcie zgięte  
i do boczaków przyciśnięte -  
na krzeselku niemal leży,  
skrobie łyżką o talerzyk,  
ciągle wierci się i mlaska,

filiżanką w spodek trzaska,  
a najgorsze, że czasami  
traca gości kopytkami.

- Cóż to jest za wychowanie...?  
Trzeba ją nauczyć manier! -  
kipiał gniewem jeden z gości.  
Lecz zapomniał w mig o złości,  
bo pan kelner wszedł na salę.  
- Hm... Coś pachnie niebywale!  
Wnet na stole  
pojawiły się bryzole,  
korniszonów piramidka,  
goloneczka i... kopytka.

Gość miał dość. Zębami zgrzytał:  
- Na półmisek kłaść kopyta!?  
I w dodatku aż dwie pary?  
Co za świnka, nie do wiary!

### **Ale leje!**

Ale leje!  
Oszaleję!  
Rzeka deszczu z nieba spada,  
a prócz deszczu spada żaba,  
żabi kuzyn i kuzynka,  
żabich ciuszków cała skrzynka,  
żabi kredens i parasol.

A to co?!

Tą samą trasą  
leci tapczan (strasznie duży!),  
leci prosto do kałuży,  
leci, leci... wreszcie: plum!  
Tapczan spadł, a żabi tłum  
rozsiadł na nim się radośnie  
i rechocze coś donośnie.

Co się dzieje!?

Oszaleję!  
Tapczan wpadł mi do ogródka?!  
I ta zgraja zieloniutka?!  
To na pewno jakiś błąd!  
To pomyłka!

- Błąd? A skąd!

Zrobiłyśmy moc obliczeń  
i to właśnie ten trawniczek! -  
zgraja chórem odkumkała.  
- Przeprowadzka się udała.

### **Obzarduszki**

W mojej kuchni straszą duchy!  
Dźwięk się tam rozlega głuchy  
(jakby mikser dostał czkawki...?),  
półki trzęsą się, drżą szafki,  
lampa miga (jak to ona!),  
a lodówka, przerażona,  
nieustannie trzaska drzwiami,  
poskrzypując coś czasami.

W mojej kuchni straszą duszki!  
Wypłoszyły szprotki z puszki,  
przeraziły kurczę z rożna  
(zwiąło, piszcząc: jak tak można!?)  
pieprz przegnały, gdzie pieprz rośnie,  
teraz śmieją się radośnie!

W mojej kuchni straszą duchy!  
Zjadły ciastka, chrzan i kluchy,  
a w dodatku... ajajaja!...  
wtrąziły wszystkie jaja  
i wtrząchnęły zimne nóżki!

Ech, te moje obzarduszki.

### **Lodowisko**

Wpadł pchły na lodowisko  
i od razu wszczęły lament:  
- Czemu tutaj jest tak ślisko?  
I co na to pchli parlament!?  
Jednak, choć ich nikt nie zmuszał,  
poślizgały się przez chwilę...  
Gdy poczuły wiatr na uszach,  
zaszemrały: - O... To miłe!

Lądowały łup! na brzuchu  
(zobaczyły wszystkie gwiazdy),  
ziuuiu! Ślizgały się na uchu...  
Wciąż nie miały dosyć jazdy!

Teraz pchełki co dzień z rana  
pędzą na to lodowisko  
(choć zaspane i w piżamach):  
- Dobrze, że tu jest tak ślisko!

### **Pies czy hipopotam**

Czy to pies czy hipopotam?  
Tak się rwie na widok błota,  
takich figli sto wyprawia,  
że się czasem zastanawiam,

czy mój zwierz to pies? Na pewno...?  
Świnka nie jest jego krewną?  
Albo hipcio? Albo bociek?  
Bo im jest do twarzy w błocie!  
A mój psiak, zazwyczaj biały,  
gdy się w błocie skąpie cały,  
gdy upaćka brzuch i nos,  
choć po psiemu szczeka w głos,  
wcale psa nie przypomina...

Ale patrzcie! Co za mina!  
Tak wygląda pieskie szczęście!  
Niech więc psiak się paćka częściej.  
W domu przecież wannę mam,  
potem go wykąpię. Sam!

### **Szanuj zieleń**

Wczoraj w parku ktoś umieścił  
sto tabliczek takiej treści:  
SZANUJ ZIELEŃ,  
BOŚ NIE JELEŃ!  
Przybiegł jeleń. Napis czyta,  
głową kręci... ? Wreszcie pyta:  
- Cóż to znowu za wymysły?  
Komu z was do głowy przyszły?!  
Zaraz złożę zażalenie!  
Wszak wiadomo, że jelenie  
- czy to stare, czy też młode –  
zawsze dbają o przyrodę!

Treść owego ogłoszenia  
Trzeba zmienić, bez wątpienia!  
Postuluję, by od dzisiaj  
inny napis w parkach wisiał:  
PRZYJACIELU,  
SZANUJ ZIELEŃ,  
TAK JAK KAŻDY  
MĄDRY  
JELEŃ!

### **Kwiatki**

Posadziła Honoratka  
tysiąc kwiatków na rabatkach.  
Teraz patrzy sobie na nie,  
myśląc: „Bukiet zrobię mamie...”

Pochyliła się nad bratkiem...  
Lecz kwiat spostrzegł Honoratkę  
i zamrugał do niej z trawy!

- Chcesz tu zostać? Nie ma sprawy...  
Zerwę sobie astry złote  
albo może garść stokrotek?...

Lecz stokrotka, niczym żywa,  
do dziewczynki listkiem kiwa  
i uśmiecha się radośnie...  
- Taka miła... Niech więc rośnie...

Dzwonek skoczną gra piosenkę,  
mak konwalię wziął pod rękę  
i tańczą sobie wkoło...

- Tutaj kwiatkom jest wesoło! –  
Zrozumiała Honoratka.  
- Niech zostaną na rabatkach  
i spokojnie dalej rosna.  
Wszyscy chcą się cieszyć wiosną!

A ja wezmę blok i kredki – narysuję kwiatów setki!  
Ten niebieski, tamten biały...  
Dam mamusi ogród cały!

### **Stworzonko**

„Kto powymyślał takie stworzonka  
jak żuk lub stonka?  
Albo biedronka?

Po co na świecie mieszkają jeże,  
pchły i komary?  
Lub nietoperze?

Do czego niby służy ropucha?  
Lub taka mucha,  
wielka jak klucha?”

Po co? Dlaczego?  
Nie wiem, kolego...  
Lecz pewna jestem tego jednego:

Żuczek czy stonka,  
pchła czy biedronka,  
nawet te całkiem małe stworzonka –  
Chcą między nami czuć się bezpiecznie.

A więc ich nie dręcz,  
Proszę serdecznie.

### **Zwierzaki – Dziwaki**

Dziwne to, lecz żadne zwierzę

nie chce jeździć na rowerze...

Nie chce również grać w domino,  
brudzić łapek plasteliną  
ani nawet słuchać bajek.  
To dopiero obyczaje!

Zwierzę liczyć nie potrafi,  
nie zna zasad ortografii  
i nie lubi z procy strzelać  
ani chodzić do fryzjera.

Nigdy zębów nie szoruje,  
nie odpowie ci: „Dziękuję!”  
nie zakłada też ubrania  
i nikomu się nie kłania.

Dziwna sprawa... Ale co tam!  
Czy to pchła czy hipopotam,  
czy też jakieś inne zwierzę –  
ja je wszystkie lubię szczerze!

**Ślimak, ślimak...**

Ślimak, ślimak, pokaż rogi!  
Dam ci sera na pierogi...!”

Ale ślimak zadrżał z trwogi  
i w ślimaczym pomknął tempie  
wprost ku wielkiej trawy kępie.

Ślimak, ślimak, pokaż różki!  
Dam ci sera na placuszki...!”  
Ale ślimak zbladł ze strachu  
I próbuje skryć się w piachu...

„Ślimak!...”  
wołam coraz głośniej,  
ale on już gna po sośnie,  
rozglądając się na boki,  
jakby biegły za nim smoki,  
wilki albo wściekłe słonie...  
A to tylko ja go gonię!

Nie rozumiem, co się dzieje...  
Przed kim ten ślimaczek wieje?  
Nie dlatego chyba zmyka,  
że przestraszył się chłopczyka?

**Kwiatowa stolówka**

- Panie bucie! Co pan robi?

Niechże spojrzy pan pod nogi!

But przystanął, zerknął w dół...  
Lecz nie ujrzał nic prócz pszczoł,  
fruwających w gęstych chwastach...

Jedna z nich krzyknęła: - Basta!  
Dość swawoli! Drogi panie,  
pora nabrać dobrych manier!

Kto to słyszał, by zelówki  
wpychać pszczołom do  
stołówki?!

But się stropił...  
- Nie wiedziałem,  
że te kwiatki, takie małe,  
mogą być dla kogoś ważne...  
Teraz będę szedł uważniej!

### **Autostop**

Człowiek jeździ pociągami,  
autem, metrem, a czasami  
(zwłaszcza, gdy jest na urlopie)  
podróżuje autostopem.

Człowiek jeździ... a robaczek!  
Co ma począć, nieboraczek,  
gdy w połowie długiej drogi  
nagle go zabolą nogi?

Nie zamówi wszak taksówki  
(cierpi wciąż na brak gotówki),  
liczyć na to tylko może,  
że mu jakiś człek pomoże –  
w podróż weźmie buto-stopem  
lub podrzuci trampko-lotem.

Kiedy więc robaczka spotkasz  
(choćbyś był w wyjściowych botkach),  
to nie wahaj się, nie zwlekaj,  
lecz się ukoń już z daleka  
i zapytaj z galanterią  
(głos twój musi zabrzmieć serio!):  
- Zmierzam w stronę tamtych krzaczków,  
może zechce pan, robaczku,  
towarzyszyć mi w tej drodze?  
Bo sam nudzę się, gdy chodzę!  
Bardzo proszę, niech pan wsiada!

Lecz się nie spiesz, nie wypada!  
Z pasażerem się nie skacze,  
tupać nie należy raczej,  
biec – to jasne – też nie można.  
Ruszać trzeba się z ostrożnością!

Po podróży twój pasażer  
wdzięczność pięknie ci okaże  
– skłoni się i podziękuje.

Bo i robak przecież czuje!

### **Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe**

Lubisz, gdy ci ktoś dokucza?  
Kamieniami w ciebie rzuca,  
z procy strzela prosto w uszko  
albo w beret trafia gruszką?

- Czy to lubię? Też pytanie!  
Zaraz się poskarżę mamie!

- A gdy tamte dwa dryblasy  
(z szóstej albo siódmej klasy)  
popychają cię dla frajdy,  
krzycząc: „Z drogi, niedorajdo!”?

- Uch, nie znoszę takich drani!  
Zaraz się poskarżę pani!  
Zbiorą cięgi, jak się patrzy,  
bo nie wolno krzywdzić słabszych!

- Hm... nie wolno? Jesteś pewien?  
A kto siedział tam, na drzewie  
i w uśmiechu zęby szczyrzył?  
Kto do kota z procy mierzył?  
Zbierzesz cięgi, jak się patrzy,  
bo  
**NIE WOLNO KRZYWDZIĆ  
SŁABSZYCH!**

### **Psie życie na kanapie**

Psie życie jest trudne nie lada,  
szczególnie, gdy gęsty śnieg pada,  
gdy łapy psu marzną i uszy...  
Tak ciężko mu wtedy na duszy!

Psie życie jest smutne nie lada,  
szczególnie, gdy z psem nikt nie gada,  
gdy nikt go nie głaszcze po pysku,  
gdy mieszka samiutki, w schronisku...



Psie życie jest trudne nie lada!  
Lecz skarżyć się psu nie wypada...

Na kanapie  
piesek chrapie.  
I przez sen rozkosznie sapie,  
gdy go pan za uchem drapie.

Na kanapie  
piesek chrapie.  
Dobrze mu... ma pełen brzusek,  
a pod bokiem stos poduszek.

Na kanapie  
piesek chrapie.  
Uśmiech igra mu na pysku,  
ogon bryka... Dobrze psisku...

### **Karmnik w skowronkach**

Ćwierknął do sikorki wróbel:

- Jak ja te okruszki lubię!  
Są smaczniejsze niż hot-dogi,  
pizza, lody i pierogi!

- Po hot-dogach jestem chora –  
odśpiewała mu sikora.  
- Za to ta słonika tłusta...!  
Mniam... pychota! Niebo w ustach!

Trznadel dziobał ziarnka owsa  
i ze szczęścia skakał: hopsa!  
A kowalik rad połykał  
świeże pestki słonecznika.

Bo gdy pełno jest w karmniku,  
ptak radości ma bez liku!  
Czy to wróbel, gil czy słonka –  
ptaszek cały jest w skowronkach!

### **Ptasi świat**

Pan Teodor wstał o świcie  
(na obrazku to widzicie), wyszorował zęby, uszy  
i do pracy zaraz ruszył.

Ów Teodor co dzień bowiem  
ma tysiące spraw na głowie:

Musi uszyć buty kosom,  
żeby nie latały boso,

wody nalać do sadzawki,  
bo dziś kąpiel chcą wziąć kawki,  
a kurczakom dwóm malutkim  
wskazać drogę ze skorupki.

Sójce musi dziób naostrzyć  
(albo zrobić nowy, prostszy)  
i wydziergać szal na drutach,  
ze snu zbudzić ma koguta,  
sowie kupić mądre książki,  
a kokoszce fartuch w prążki.

Potem zacny Teodorek  
skleci gniazdo dla sikorek,  
ugotuje obiad ziębie  
i zaprosi dwa gołębie  
na gorące ptasie mleko  
oraz miodu osiem deko.

I z kurami pójdzie spać –  
jutro trzeba wcześniej wstać.  
Co dzień ma Teodor bowiem  
cały ptasi świat na głowie...

### **Ryba też człowiek**

Ryby podobno nie mają głosu –  
tak tłumaczyło mi wiele osób.

A jednak czasem,  
ręczę mym słowem,  
można usłyszeć rybią przemowę!  
Rzecz to niezwykła, jednak się zdarza...  
Zwłaszcza, gdy rybie ktoś się naraża.

Więc ryba mruczy (trochę gderliwie),  
gdy widzi w wodzie puszki po piwie,  
mamrocze, kiedy niesforne dzieci  
do jej mieszkania wrzucają śmieci,  
trajkocze głośno, gdy jakiś śmiałek  
mydłem szoruje uszy z zapałem,  
pierze skarpetki, lub jeszcze gorzej:  
brudny samochód myje w jeziorze!

Wtedy spod wody słyhać: - CZŁOWIEKU!!!  
NIE RÓB Z MOJEGO MIESZKANIA ŚCIEKU!!!  
Ryba się wścieka, macha płetwami  
i w winowajcę pluje glonami.

Ktoś może powie: „Fe, jak niegrzecznie!  
Ryba kultury nie ma, bezsprzecznie!”

A ja się wcale jakoś nie dziwię,  
że ryba złości się tak straszliwie...

Nikt przecież nie chce – to nie nowina -  
mieszkać w paskudnie brudnych mydlinach,  
nikt się nie cieszy, kiedy mu w zupie  
zamiast śmietany benzyna chlupie,

a smar wytworną psuje kolację...  
Nie da się ukryć: ryba ma rację!  
Więc zapamiętaj sobie, człowieku:  
- NIE RÓB Z RYBIEGO MIESZKANIA ŚCIEKU!

### **Leśny bon ton**

Kulturalne zachowanie  
to rzecz ważna niesłychanie.  
I nie tylko na przyjęciach  
u hrabiego czy wręcz księcia  
lub na imieninach cioci.

W lesie też nie wolno psocić!

Żeby w zgodzie być z bon tonem,  
trzeba witać się ukłonem  
z każdym napotkanym zwierzem  
– sarną, łosiem albo jeżem –  
potem zaś dyskretnie zmykać.

Nie wypada kozłów fikać  
wśród konwalii ani wrzosów  
(można zniszczyć je w ten sposób)  
czy na skróty gnać przez młodnik  
(choć tak pewnie jest wygodniej).

Aby lasu nie rozgniewać,  
nie należy się naśmiewać  
z piegowatych muchomorów  
ani z innych leśnych stworów –  
warto cenić ich urodę  
i podziwiać leśną modę!

Bowiem gdy się przyjdzie w gości,  
nigdy dosyć uprzejmości.  
A las też jest czyimś domem.

Więc zachowaj się z fasonem!

### **Muchomor**

O! Muchomor! Jak się złości!  
Chyba niezbyt lubi gości...

Nogą tupie, kropki stroszy,  
chce grzybiarzy, hen, wypłoszyć.

Więc zadziory i złośnika  
nikt nie wkłada do koszyka –  
wszyscy się trzymają z dala,  
mrużąc: - Piegus i mądrala.  
Taki grzyb się nam nie przyda!

Jednak to nie smuci grzyba.  
Zerka rad spod kapelusza...  
- Dobrze, że mnie nikt nie rusza!  
Gdyby człek mnie w zupie zjadł,  
żaden z nas nie byłby rad.

### **Uroczysko**

Gdy nadchodzi złota jesień,  
lubię włóczyć się po lesie...  
Chodzę sobie, zbieram kurki,  
słucham wiatru i kukułki,  
wącham szyszki, liczę buki  
i podglądam tłuste żuki.

Ale cóż to? Na mym szlaku  
pośród szyszek i maślaków,  
wrzosów, mchu i liści złotych  
dziwne skryły się przedmioty:  
czajnik,  
rynna  
(niemal nowa),  
zlew  
i muszla klozetowa,  
wiadro,  
widły,  
klucz,  
komoda,  
trzy skarpety,  
kłódka,  
chodak,  
stosy opon (różnych marek),  
trąbka, pompka i lewarek...

Kto przydźwigał tu to wszystko?  
Kto zamienił las w śmietnisko?!  
„Kto? To ludzie, oczywiście...”,  
zaszumiały złote liście.

A ja wielką mam ochotę  
zanieść ludziom tym z powrotem:  
czajnik,

rynnę  
(niemal nową),  
zlew  
i muszlę klozetową,  
wiadro,  
widły,  
klucz,  
komódkę,  
trzy skarpety,  
chodak,  
kłódkę,  
stosy opon (różnych marek),  
trąbkę, pompkę i lewarek...

### **Zrób to sam**

Chcesz, by wkoło było czysto?  
By się pięknie lśniło wszystko?

Nie rozglądaj się za mamą,  
nie licz, że się sprzątnie samo,  
tylko zatańcz z odkurzaczem  
lekko zwariowaną cza-czę,  
złap za miotłę, chwyć szufelkę,  
do roboty zagoń ścierkę,  
która od zeszłego piątku  
leni się gdzieś w ciemnym kątku,  
nalej wody do wiaderka,  
pianę zrób i zagraj w berka  
z mopem potarganym wiecznie.

A na koniec skłoń się grzecznie  
i podziękuj miotle, ścierce,  
wiadru szczotce i froterce  
– wszak i one się starały,  
by czystością dom lśnił cały.

### **Kosz**

Ktoś postawił dziś pod słupem  
kosz blaszany... Ale super! –  
cieszy się rozbójnik Paweł.  
- Świetną będę miał zabawę!

Kosz zamienić można w statek,  
czołg, samolot lub armatę,  
można dać do środka nurka  
i się turlać po pagórkach.

Z klapy można zrobić zbroję  
i w tej zbroi toczyć boje,  
można ciągać ją na sznurku

albo toczyć po podwórku, aż powstanie hałas taki,  
że sąsiedzi umkną w krzaki.

Można,  
można...

- Nie ma mowy!

Wybij sobie figle z głowy! –

pan dozorca nadbiegł z krzykiem,

- Co ja mam z tym rozbójnikiem...!

Czołg?

Armata?

Rycerz w zbroi?

Chciałbyś się w ten kosz wystroić?

Przecież wszyscy - nawet dzieci –  
wiedzą, że to kosz na śmieci!

### **Deszcz**

Gwałtu, rety! Co się dzieje?!

Z nieba znów jak z cebra leje!

Deszcz przemoczył w parku ławki,  
kosz na śmieci i huśtawki,  
zrosił nowy szyld w hotelu,  
a pieczarce zmył kapelusz...

Chyba zaraz humor stracę!

Gdy poszedłem z psem na spacer,  
dopadł mnie paskudny katar,  
a Burkowi zmokła łąta!

Hulajnoga tonie w błocie,  
mokną bzy i kołki w płocie,  
kiosk i tramwaj,  
kret i mucha...

Kiedy skończy się ta plucha?!

Od przedwczoraj już mnie nęci,  
żeby kurek gdzieś zakręcić,  
tylko nie wiem gdzie, niestety...  
Co się dzieje?! Gwałtu, rety!!!  
Dłużej temu nie podołam!

A w dodatku nikt dokoła  
nie rozumie mej niedoli:  
ani morze parasoli,  
ani drzewa,  
ani krzaki...

Z gniazdek wyfrunęły ptaki –  
w deszczu piórka sobie myją  
i deszczówkę z kałuż piją.

Klon z radości się zieleni,  
a dżdżownica wyszła z ziemi...  
Chyba wszystkich ten deszcz cieszy!

Oczywiście, oprócz pieszych!

### **Kąpiel**

Siedzę w wannie trzy kwadranse,  
czytam prasę i romanse,  
wlewam pianę i pachnidła,  
aby kąpiel nie wystygła,  
z kranu puszczam ciepłą wodę.

- A co z troską o przyrodę?! –  
zaszumiało nagle z góry,  
gdzieś z sufitu... albo z rury...?

Ty się pluskasz przez godzinę,  
a z rur ciągle woda płynie!  
Wiem, że w wannie jest przyjemnie,  
lecz nie można tak codziennie! –  
głos się coraz bardziej złościł.  
- Wrr! Nie lubię bezmyślności!

Chciałam uciec, gdzie pieprz rośnie,  
lecz głos zabrzmiał jeszcze głośnie:  
- Zamiast moczyć się jak rybki,  
weź czasami prysznic szybki!

### **Lekcja**

Jeśli chcesz mieć zdrowe zęby,  
do dentysty gnaj w te pędy!  
Ja tak robię! I nie beczę,  
gdy pan doktor, Jan Ząbeczek,  
wiertło wkłada mi do gąbki  
i lusterkiem stuka w ząbki  
lub gdy zamiast borowania  
daje lekcję szorowania:

- Odkręć wodę, zwilż szczoteczkę,  
teraz pasty weź troszeczkę... -  
pan Ząbeczek instruuje,  
a ja stoję i szoruję.

- Ząb po zębie, dół i góra...  
Nie spiesz się, bo będzie bura! –  
pan Ząbeczek stroi żarty,  
lecz powtarza po raz czwarty:  
- Tylko, proszę, myj dokładnie,  
zamiast machać jak popadnie!

I pamiętaj: nic na skróty!  
Czyścisz zęby, a nie buty!  
Jeszcze jakieś dwie minutki...  
Szoruj, szoruj, mój złociutki.

Więc szoruję górną czwórkę,  
a w tym czasie z kranu, ciurkiem,  
leci woda... aż mnie nęci,  
by ten biedny kran zakręcić!  
Czy pan doktor nie pojmuję,  
że ta woda się marnuje!?  
W zlewie znika cała rzeka!

Nagle doktor rzekł: - Eureka!  
I zakręcił kurek. Wreszcie!  
Nim wyszedłem dodał jeszcze:  
- Chciałbym ci na koniec wyznać...  
(całkiem szczerze, jak mężczyzna),  
że ja również, mój kolego,  
nauczyłem się dziś czegoś.

### **Czyj to pies...?**

Do ogródka pana Miecia  
rozbrykany jamnik wleciał.  
Wleciał i w podskokach dzikich  
przecwałował przez goździki.  
Zdeptał bratki i stokrotki,  
zrobił tu i tam wykopki,  
wreszcie pod paprotką znikł.

A pan Miecio podniósł krzyk:  
- Czyj to pies po kwiatkach gania?!  
Niech no dorwę tego drania!

Więc ja na to całkiem szczerze:  
- Pies jest mój.  
Lecz tamto zwierzę,  
które miało zęby wilka,  
sto pazurów, kopyt kilka,  
kolce po obydwu bokach,  
kły i wstrętne skrzydła smoka...  
ono... brr!... nie było moje.  
Ja się takich paskud boję  
i dlatego chodzę z psem! –  
wykrzyczałam jednym tchem.

- J... jak to? Potwór? Tu?! W ogródku?!?! –  
Miecio pojął powolutku,  
że mój jamnik to bohater.  
- Co za pies, jak kocham tatę!



Na to już nie rzekłam nic.  
Za to Miecio: hyc, hyc, hyc! –  
przybiegł do mnie z garścią astrów.

Jamnik mu poprawił nastrój!

### **Przechadzka**

Szedłem właśnie na spacer,  
gdy ktoś dziobem: stuk! mnie w beret...  
Mało nie wyszedłem z siebie!  
Któż to mi w berecie grzebie?

Szedłem sobie: drepu-drep!,  
kiedy ktoś znienacka: trzep!  
Pacnął mnie skrzydliskiem w bok.  
Kto to taki? Wróbel? Smok?

Szedłem dalej: tupu-tup!,  
gdy znów jakieś skrzydło: łup!  
zabębniło w moje ramię.  
Zaraz się poskarżę mamie!

Nie doszedłem, dokąd szedłem,  
lecz od zmysłów nie odszedłem,  
a przynajmniej, powiem wam,  
wciąż nadzieję taką mam...  
Zresztą...  
Czasem sam już nie wiem...  
Bo co robię tu, na drzewie?  
Wokół dzioby i ogony...  
No cóż...  
Wszedłem między wrony.

I – choć może to szalone –  
teraz kraczę jak i one.

### **Z rzędu pod rząd**

Wpadł przechodzień do teatru,  
bo już miał dość dżdzu i wiatru.  
Wpadł...  
Rozejrzał się dokoła...  
- Bileciki są?! – zawołał.  
Kupił trzy (wygodniej będzie),  
oczywiście w pierwszym rzędzie,  
w bufeciku zjadł banana  
i popędził po dywanach  
na widownię wprost. Tam klapnął,  
by w ciepelku ciut odsapnąć.

Wnet ruszyło przedstawienie.  
Mops tresował psy na scenie,  
bociek znalazł UFO w ostach,  
duch-kluchojad czkawki dostał,  
słoń na wrotkach ukradł kotu  
cztery śledzie od namiotu,  
smok (niechcący!) namiot zjadł...  
A nasz widz z fotela spadł!  
Takie wywarł nań wrażenie  
splot przedziwnych scen na scenie.

Od tej pory ów przechodzień  
był w teatrze niemal co dzień.  
Wpadał tu czy maj, czy kwiecień,  
a rok temu (chyba w lecie?)  
aż sześć razy wpadł pod rząd.

Chyba... z rzędu?  
Ależ skąd!

Widz się zląkł i z tego względu  
wpadł pod rząd pięć razy z rzędu.

### **Zderzenie**

Zderzył się z komarem żuk.  
Najpierw było słychać huk  
– łubu-dum-dum,  
łup i bum-bum! –  
potem komar wściekle bzyknął,  
żuk zakasłał, sapnął, syknął...  
I dopiero się zaczęło!

- Skąd to pudło się tu wzięło?! –  
facet w kasku zsiadł z komara,  
pohukując: - Żuk niezdara!

Oburzony żuk podskoczył,  
chwilkę jeszcze w tył się toczył,  
ale zaraz stanął, kichnął,  
najpierw kaszlnął,  
potem prychnął,  
wreszcie wypluł osobnika  
w czapce z daszkiem i w kolczykach.

Daszek z kaskiem, w pąsach cali,  
w tak zażarty spór się wdali,  
że gdy żuk rozpostarł skrzydła  
(pewnie mu ta draka zbrzydła),  
by w przestworza poszybować,  
i gdy komar wstał bez słowa,

by w powietrze wzbić się: hyc!...

...nie spostrzegli nic a nic.

### **Szeleczki**

Wpadł do krawca słoń w krawacie.

– Marynary jakieś macie? –

już od progu trąbi basem.

Krawiec na to: - Mamy masę,

ale wszystkie jakieś mikre.

Słoń się zmartwił: - Och, to przykre...

Już miał wyjść, wzdychając: - Ach!,

lecz pan krawiec zna swój fach –

czy to ludzie, czy zwierzęta

nie wypuszcza z rąk klienta.

Złapał słońca za ogonek,

raz-dwa miarę zdjął z fasonem,

z szaf szybciotko, w pąsach cały,

powyjmował materiały:

w kratkę, w misie oraz w gruszki,

w groszki, w rysie i w kaczuszki...

Chyba z tonę tego było.

- Starczy! – rzekł.

Lecz nie starczyło...

Z materiałów, które miał,

krawiec radę uszyć dał

przeogromne (wszak słońcowe!)

dwie... szeleczki kolorowe.

Lewa była zbyt cieniutka,

za to prawa ciut za krótka,

ale słońca zniósł to dzielnie,

a na koniec rąbnął celnie:

- Tru-tu-tu! Tak krawiec kraje,

jak mu (tru!) materii staje!

### **Straszne coś, czyli strach ma wielkie oczy**

Dzisiaj w nocy światło zgasło.

Ciemność dom okryła ciasno,

Głucho się zrobiło wkoło

i tak jakoś... niewesoło.

Wiatr za oknem zawył: Iii... –

i w tej samej chwili drzwi

uchyliły się leciutko...

A przez szparę (dość malutką,

ale to już wystarczyło)  
straszne COŚ zamajaczyło.

Miało oczy wielkie, dzikie,  
więc pod łóżko zwiąłem z krzykiem  
i siedziałem tam do świtu,  
nasłuchując warknięć, zgrzytów  
oraz innych wściekłych dźwięków.

Rankiem...

cicho...

pomaleńku...

Wyczołgałem się z kryjówki,  
zapaliłem lamp pół stówki,  
wziąłem wędkę, sieć i procę,  
cały się okryłem kocem  
i ruszyłem skontrolować,  
co się w przedpokoju chowa.

A to była mysz. Pluszowa...

### **Wielka persona**

Pan hipopotam, persona wielka,  
uwielbiał nosić spodnie na szelkach.  
Miał takie jedne w grochy, mięciutkie,  
lecz cóż... od dawna były za krótkie.  
Były za krótkie, były za ciasne,  
trudno uwierzyć, że jego własne!  
Nie mógł się wcisnąć w nie, choć próbował,  
brzuch dla poślizgu masłem smarował,  
nawet się w talii pętał gorsetem

Wreszcie, chcąc nie chcąc, przeszedł na dietę.

Chrupał sałatę, wcinał otręby,  
zajadał szpinak, choć kłuł go w zęby,  
żuł kalarepkę i gryzł karczochy.

Aż wbił się w tamte porcięta w grochy!  
Wdarł się w nie, piszcząc: - Kurczę pieczone!  
Wreszcie nie jestem hipcio-balonem!  
To ci dopiero zmiana urocza!  
Popatrzcie na mnie! Kurczę się w oczach!

Nie tylko w oczach... po pewnym czasie  
SKURCZYŁ SIĘ także w biodrach i w pasie,  
skurczył się w łydkach, no a w dodatku  
Skurczył się parę rozmiarów w zadku.

I teraz bryka taki skurczony.

Żółte skrzydełko ma z każdej strony,  
a gdy zawołać go: - Cip, cip, ciii!,  
dzióbek otwiera i piszczy: - Piii!

### **Śledź mnie śledzi**

Śledź mi spędza z powiek sen.  
Śmie mnie ŚLEDZIĆ, nicpoń ten!

Ściga mnie jak cień dzień w dzień,  
nawet się nie chowa, leń,  
tylko śmiga po chodnikach  
i mi śmiało fotki cyka.

Gdy go z cicha pytam, po co  
śledzi mnie i w dzień, i nocą,  
to mi rzuca w odpowiedzi:  
- Śledzić jest zwyczajem śledzim.

Sen mi z powiek spędza, słowo!  
Zwłaszcza płetwą ogonową.

### **Byczo**

Zając, sarna czy leśniczy –  
każdy się czasami BYCZY.  
No i niech tam! Ludzka rzecz  
tak pobyczyć się raz. Lecz...

...lecz gdy byczyć się chce szpak  
albo jakiś inny ptak  
- sójka, dzięcioł, kos czy trznadel –  
oj, to łatwo o wypadek!

Łatwo, bo wiadomo: gałąź  
wytrzymała jest dość mało,  
więc gdy ktoś się na niej byczy,  
ta bidulka – z prostych przyczyn –  
stęka, trzeszczy, wreszcie: trzask!...  
i pasażer w mech: bum, prask!

Więcej się nie byczy już,  
tylko strząsa z rogów kurz,  
z kopyt otrzepuje mech  
i: - Ech! – muczy. – Co za pech...

Zaraz. Chwilę. Skąd kopyta?  
Jakie rogi – można spytać?  
I kto niby m uczy – ptak?

Oczywiście. Właśnie tak.  
Przypomina teraz ciele,

Bo się byczył ciut za wiele.

### **Gafa**

Stała na strychu dębowa szafa.  
(Czemu na strychu? Ot, czyjaś gafa...)  
Była solidna i okazała,  
szeroka w barach, prosta jak strzała.  
Miała pięć szuflad oraz drzwi dwoje,  
a na nich piękne, rodowe słoje  
i sęków zgrabnych sto. Słowem: dama!

Na wprost tej szafy, w złożonych ramach,  
wisiało lustro, które w zachwycie  
demonstrowało damy odbicie.

Aż ktoś

zniecka

wtargał na strych

- bez próśb, przeprosin, tłumaczeń czczych –  
wielkiego słońia z szarego pluszu.  
Widać, że przybył tu prosto z buszu!  
Nikommu nawet się nie uklonił,  
Za to, o zgrozo, szafę ZASŁONIŁ.  
Na jej pięć szuflad i na drzwi swoje,  
na zgrabne sęki, rodowe słoje  
padł w jednej chwili słoniowy cień.

Teraz w odwecie, nocą i w dzień,  
Szafa próbuje słońia... ZASZAFIĆ.

Lecz nie potrafi.

### **Domki dla ptaków**

Pan Zenek ptaszki lubi szalenie,  
jesienią złożył więc zamówienie:

„Proszę wykonać BUDKI” dla ptaków.  
Ciepłe, wygodne i w dobrym smaku.  
Pośpiech wskazany, bo zima blisko.  
Z góry dziękuję, kłaniam się nisko”.

Było tam jeszcze pozdrowień słówko  
oraz dopisek: „Płacę gotówką”.

Wkrótce przesyłka przyszła do Zenka.  
Lecz jakoś dziwnie była małeńka....  
Zenek więc szybko rozwinął sznurek,  
widelcem zrobił w kartonie dziurę,  
zajrzał do środka i...

zdębiał całkiem.

To, co zobaczył, było kawalkiem...

kawałkiem...  
buta!

Eleganckiego,  
Lecz najwyraźniej całkiem ptasiego.

To ci dopiero... Miały przyjść domki,  
żeby nie zmarzły ptakom ogonki,  
a tu co...? BUTKI! Cóż...moje ptaki  
będą od dzisiaj nosić kozaki.

### **Zupka ze szprotek**

Był sobie kiedyś łaciaty kotek,  
który uwielbiał zupkę ze szprotek.  
I była sobie niejaka Lila,  
Co uwielbiała swego pupila.

Postanowiła więc w internecie  
(dzisiaj to jest już normalka przecież)  
Kupić dla kota szprotek trzy tony.  
Klik, klik, przejrzała różne e-strony,  
klik, klik, wybrała przedni gatunek,  
klik, zapłaciła słony rachunek,  
klik, jeszcze adres, klik, numer domu,  
klik, klik... Kod? E, tam! Po co to komu?  
Podała za to numer komórki,  
wiek swego kota i inne bzdurki,  
klik, klik,... nareszcie. Uff...! Już gotowe.

Wkrótce odbyła taką rozmowę:  
- Potrzebny jest mi też pani KOD.  
Bez niego wysłać nie mogę szprot.  
- Ojej... koniecznie?  
- Koniecznie!  
- Trudno...

Nie chcąc klientką być zbyt marudną,  
Włożyła kotu obrózkę w kratkę  
i razem z kotem ruszyła statkiem  
do eksportera przepysznych szprot.

Dzień dobry panu, oto mój KOT.  
Sprzedawca pojął pomyłkę w lot...

### **Kruk**

A ja w domu trzymam kruka!  
Kruk nie kracze i nie kuka,  
tylko prawi bardzo mądrze.

Głupstwa plotę...? Ależ skądże!  
Kruk, choć trochę już leciwy,

jak najbardziej jest prawdziwy!

Lubi, kiedy go odkurzam,  
pięknie baja o podróżach  
(w stylu lekko staroświeckim)  
i cytuje mędrców greckich.

Mówię wam, to istne чудо!  
Mieszka ze mną już dość długo  
- odkąd go dostałam w spadku  
po Horacym, mym pradziadku.

Tak mu dobrze tutaj z nami,  
że nie tęskni za ptakami.  
Zresztą pewnie by się śmiały...  
Bo mój kruk jest całkiem biały!

### **Drabina**

Stoi Wojtek na drabinie,  
zrywa wiśnie (są jak dynie!),  
a drabina stara, krzywa,  
ciągle się pod Wojtkiem kiwa.

Leży Dyzio w cieniu wiśni,  
Nic nie robi, tylko myśli...

- Jeśli Wojtek znowu zleci  
i (po raz dwudziesty trzeci)  
wyląduje, hen, w pokrzywach,  
wówczas my zaczniemy zrywać  
(my, to znaczy: ja i sroki)...  
- Zrywać... wiśnie?  
- A skąd! Boki.

### **Maliny**

W zeszłym roku, w środku zimy,  
Rzekłam: - Jedźmy na maliny!  
Sąsiad zawiózł mnie do lasu,  
ale zbierać nie miał czasu:  
- Nad tym stawem, tam w oddali,  
znajdziesz mnóstwo krzaków malin –  
rzekł, uśmiechnął się dość miło  
i za chwilę go nie było.

Szłam, dźwigając wielki koszyk,  
śnieg mi wpadał do kaloszy,  
wreszcie niczym bałwan biała  
nad ten stawek doczłapałam.

Rosły tam kolczaste krzaki,



Świerk i dąbek byle jaki,  
ale malin – ani krztyny!

Łobuz wpuścił mnie w maliny...

### **Dziwna pasja**

Pewien szewc miał dziwną pasję...  
Co dzień buty szył, to jasne,  
lecz gdy znalazł wolną chwilę,  
brał ogromne pudło szpilek  
i budował co popadnie.  
Szło mu to niezwykle zgrabnie,  
więc efekty miał wspaniałe.

Raz ułożył miasto całe  
- maluteńkie jak dla lalek,  
ale piękne niebywale.

Innym razem sklecił pralkę,  
fotel, szafki i wersalkę  
oraz pięć szpilkowych łóżek  
- wszystko duże jak w naturze.

A gdy wrócił ze spaceru,  
przez pomyłkę siadł w fotelu,  
który zrobił kwadrans wcześniej...  
No i pokłął się boleśnie!  
- Ałała! Moja pupa!  
- piszczal, wrzeszczał, skakał, tupał,  
warczał nawet.

Bo wpadł właśnie  
w najprawdziwszą szewską pasję.

### **Sufit**

Coś Wam opowiem... Nie uwierzycie!  
W moim mieszkaniu tkwi na suficie  
całkiem prawdziwa, żywa poetka!  
Chodzi ostrożnie, chwiejąc się z lekka,  
i najwyraźniej czegoś tam szuka,  
bo długopisem w mój sufit stuka.

- Yyy... droga pani... – jąkam nieśmiało.  
Minę mam pewnie ciut osłupiałą,  
więc się poetka uśmiecha do mnie:

- Jest mi doprawdy przykro ogromnie –  
szepcze, zerkając znad żyrandola.  
- Taka już nasza, poetów dola...  
Jeśli przeszkadzam, proszę wybaczyć,  
lecz to niezbędne jest w mojej pracy.

Bo ja pomysły biorę z sufitu,  
wszystkie – te dobre i te do kitu.

### **Zbieram grzyby, czyli lepszy rydz jak nic**

W pionie albo na czworakach,  
z gracją czolgam się przez młodniak,  
wpajęczynę wpadam nosem...  
I wciąż pusty koszyk niosę.

Nagle mi w ten koszyk ... hyc!  
skacze stworek.

Bródka w szpic,  
wielkie uszy, piegów osiem...  
Siedzi tam i gra na nosie.  
Ni to ładne, ni to brzydkie...  
Dziwne jakieś. Nie jest grzybkiem,  
szyszką ani nawet kleszczem.

I co robię?

Zwiewam?

Wrzeszczę?

Nie...

Raczej cieszę się ogromnie,  
że ten stwór przykicał do mnie  
i nie muszę po raz szósty  
iść do domu z koszem pustym.

### **W Kramikowie, czyli jaki pan, taki kram**

Jest taki sklepik, hen, w Kramikowie,  
który dosłownie stoi na głowie.  
Dach ma na ziemi, drzwi – wbrew naturze –  
ktoś mu wmontował na samej górze.

W tym sklepie można kupić za grosze  
duszone w ziołach lewe kalosze,  
mleko w plasterkach, jajka w butelkach,  
wędzone śledzie w spodniach na szelkach,  
żywą choinkę, całą w pisankach,  
oraz trzy strusie w draczych piżamkach.

Oprócz tych strusi, śledzi i mleka,  
w sklepie na gości sklepikarz czeka.  
To jest dopiero dziwny osobnik!  
Buty przyszywa sobie do spodni  
(bo się obawia, że je pogubi),  
na głowie nosi berecik z piasku,  
w każdej kieszeni ma bandę paskud,  
hoduje ocet i muchomory,  
w doniczce pluszcze mu się wieloryb,

pająk spojrzenia śle znad beretu...  
Świetnie pasuje do swego sklepu!

A sklep pasuje do sklepikarza.  
Że są ciut dziwni?  
Cóż, to się zdarza.

### **Koń to koń**

Felek dostał w spadku konia.  
Koń naturę miał gamonia,  
obyczaje raczej mule,  
ośli ogon i w ogóle  
ani z lewej, ani z prawej,  
ani kiedy skubał trawę,  
ani nawet kiedy skakał,  
nie wyglądał na rumaka.

Ale co tam!  
Felek tym się nie kłopotał.  
Kupił siodło, kupił wodze  
i po chwili byli w drodze.  
W drodze dokąd?

Do dentysty.

Po co?

Z przyczyn oczywistych:  
czyś jest koniem, czy jeleniem,  
musisz dbać o uzębienie!  
Zresztą Feliks lubił wiedzieć,  
na czym stoi (oraz jedzie).

Pan dentysta chciał do pyska  
pacjentowi zajrzeć z bliska,  
ale on mu zarzął: - I-ja!  
Czy pan ze mnie się nabija?  
Mam dać sobie w zębach grzebać?!  
W moich własnych? Wielkie nieba!

Kon ze strachu i zdumienia  
Tak się skurczył i zzieleniał,  
żee już po pół chwili mógł  
łeb i sześć zielonych nóg  
Wśród ździebełek trawy schować.  
Sześć?!

No jasne! Jak to owad.

Koń prawdziwy, choć powolny,  
zielonkawy, no i... polny.

### **Pod psem, czyli jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz**

Kupił sobie pan Jan Drzemko  
pościel precudowną: miękką,

delikatną niczym puch  
i przez mistrzów pędzla dwóch  
ręcznie malowaną wkoło  
w rozbrykane, barwne zoo.

Po poduszce dreptał kret,  
za nim słoń na szczudłach szedł,  
a osiołek w zgrabnych portkach  
z górki turlał się na rołkach.  
Komar z pchłą na prześcieradle  
ogrywały w karty trznadłe,  
a na kołdrze piesek w ciapki  
wcinał jakieś stare klapki.

I tu problem się wylania.  
Bo przez łaciatego drania  
pan Jan Drzemko co dzień rankiem,  
gdy dzień wpadał przez firankę,  
na pytanie: - Jak się spało?  
I czy sny się piękne miało? -  
odpowiadał jednym tchem:  
- Znowu spało się pod psem...

### **Post**

Jest takie forum, gdzieś w internecie,  
o tym, jak z wiatrów wianki się plecie.  
Z wiatrów, z burz, z mżawek, a piszą wręcz,  
że można pleść je i z mgieł, i z tęcz.

Fajnie by było mieć wianek z mżawki...  
więc łyk gorącej, pachnącej kawki  
i już wczytuję się w post za postem.

Hm... Niby piszą, że to jest proste  
(ktoś nawet twierdzi: proste jak drut!),  
każdy się chwali, co z czego splótł  
i szczegółowo wielce donosi,  
jak mu się świetnie to, co splótł, nosi.

A ja przeglądam kolejne strony,  
myśląc, że owszem – plotą.  
Androny...

### **Trotuar**

Na trotuar z głośnym: bang!  
Jakiś pojazd spadł. Na bank  
trafił tutaj wprost z kosmosu -  
ciut podobny do termosu,  
ciut do kasku i tosteru.

Rozpętała się afera,  
bo ów pojazd, choć niewielki,  
stroszył czułki (czy antenki?),  
coś w kosmicznej gwarze mruczał,  
piszczał, buczał, świszczwał, huczał,  
reflektory w gapiów wlepiął...

Był tak głośny, że oślepiął!  
A gdy światła wybałuszał,  
był tak jasny, że ogłuszał!

Słowem: same mankamenty.  
Aż trotuar, strachem zdjęty,  
zwinął stamtąd się cichaczem.

Nie zamierzał wracać raczej,  
a że ludzie są wygodni,  
wnet więc wymyślili chodnik.

### **Fanfaron**

Uparł się zgrywać pewien dżentelmen  
w trzech czwartych zucha, a w ćwierci szelmę.  
W tym celu wąsik podkręcał z gracją,  
racząc nas ze swych czynów relacją.

Podobno w Grecji zachwycił wszystkich  
- ryby, meduzy, no i turystki -  
sunąc wzdłuż plaży białym żaglowcem...  
Choć fale były niczym wieżowce!

Gdzieś pod Paryżem, tak jak Francuzi,  
żaby bez strachu wkładał do buzi,  
a na Majorce (albo na Bali?)  
pajęczka jednym gestem powalił.

Nagle... kum, kum, kum! Spod trawki żdźbła  
wyszła ropuszka. Dżentelmen: - Łaaa!  
I zaraz rzucił się do ucieczki,  
gubiąc gdzieś pychę oraz porteczki.

Dron  
Co jest utrapieniem wron?  
Dron.

Przedzierając się przez chmury,  
nadlatuje toto z góry  
(skąd dokładnie, rzec nie sposób,  
może nawet i z kosmosu?),  
a po chwili jest już tu  
i z dyskretnym: fru, fru, fru

siada sobie na wron klon.  
Dron!

Niepodobny do nikogo  
(prócz latawca, lecz gdzie ogon?),  
dzioba, piór, czy choćby pierza  
też zapuszczać nie zamierza,  
lecz pomimo tych felerów  
fruwać umie jak niewielu -  
beczka, pętla, ślizg i skłon...  
Drron!!

A najgorsze, że drań w locie  
kręci filmy, pstryka focie,  
wykazując przy tym zapał  
jak nie dron, nie ptak, lecz papa-  
razzo jakiś niestrudzony  
w walce, by na pierwsze strony  
gazet trafił poczet wron.  
Drrron!!!

### **Koafiura**

Przyszła raz na bal pod chmurką  
dama z pudlem oraz córką -  
wszyscy troje w strojnych tiulach  
i w wytwornych koafiurach.

Dama miała wszystkie włoski  
pozwijanie na styl włoski -  
falki, loki i zakręty,  
z tyłu koczek (nie za kręty),  
a wśród fal, u szczytu główki,  
brokatowe wsuwki w sówki.  
Nagle... Łubu, dubu, dum!  
Nad tancerzy barwny tłum  
i nad damy koafiurę  
nadciągnęły chmury bure.

- Jakim prawem? Tutaj?! Burza?!!!  
dama jęła się oburzać.  
- Nieproszona? Sio mi stąd!  
Odfrun w świata inny kąt!

Ale burza, nieprzejęta,  
w mig zdołała się rozpętać  
i: - Hu! - huczac. - Nie odfrunę!!! -  
potargała ją. Piorunem.

### **Mucha**

Wpadła mucha do domu i byczy na mnie.

Jakieś pretensje śmie mieć, normalnie!  
Że niby mam tu pajaków krocie?  
Fakt, mam Wacusia i jego ciocię.  
Lecz gdzie tu krocie?

Wpadła do domu i na mnie bżyczy.  
Że psa prowadzić trzeba na smyczy  
(w mieszkaniu także?!) i że...

- O, to tu –  
zrzędzi, wskazując w kierunku kotów  
(dwóch kotek oraz pięciu kocurków)  
- trzymać powinno się na podwórku.

Wpadła do domu i: - Bżzy, bżzy, bżzy! –  
wymówki jakieś robić śmie mi.  
A na dodatek skrzydliskiem macha,  
jakby mi chciała napędzić stracha!

I rzecz ta jej się, szczerze przyznaję,  
Czasem udaje...

### **Sroki**

- Kto ma chęć na spacer? – wołam.  
Pełno zwierząt dookoła,  
lecz na spacer chętnie jest  
tylko jedno. A kto? Pies.

Wychodzimy więc przed blik,  
A tam co? Zebranie srok!  
Jedna twierdzi, że: - Czak, czak!,  
druga na to, że nie tak,  
że już raczej: - Kek, kek, kek...  
Czarno-biały dziki skrzek!

A to co znów? Patrzą na nas!  
Ta najbardziej potargana  
tup, tup, tup! Tu i na mur  
chce nas wciągnąć w sroczy spór!

Pies się zjeżył, bardzo szczerze.  
A co ja? Ja się nie jeżę,  
tylko czytam, w oczach psa:  
„Albo one, albo ja”.

Czyli albo spacer z psiakiem,  
albo pogaduchy z ptakiem,  
bo dwóch srok za ogon się  
trzymać nie da!

Skoro nie...

Macham srokom: Pa, pa, pa!  
i na spacer biorę psa.

### **Wiewiórki**

Do czego orzech wiewiórkom służy?  
A to zależy – mały czy duży.  
Większy wiewiórki rozłupią prędko,  
A potem chrup, chrup! schrupią go z chętką.  
Za to malutkim albo średniakiem  
Będą się bawić (z nie mniejszym smakiem).

Gole nim mogą strzelać fachowo  
(to którąś z łapek, to znowu głową),  
mogą go sobie turlać po trawce,  
puszczać w nim kaczki w miejskiej sadzawce,  
a dwie wiewiórki (chyba z Elbląga)  
podobno lubią nim grać w ping-ponga.

Tylko jednego żadna nie lubi:  
tego, że orzech czasem się gubi...

### **Gawron**

Znalazł gawron orzech. Super! –  
cieszy się i stuk! w skorupę.  
Stukał długo. Wreszcie przysiadł,  
bo wiadomo nie od dzisiaj:  
twardy orzech do zgryzienia  
(zwłaszcza, gdy się zębów nie ma).

Zębów gawron nie ma, fakt.  
Ale rozum? Rozum tak!  
Chwycił więc swą zdobycz w dziub  
i nią z góry w chodnik: łup!  
Nie pomogło... Nic a nic!

Wreszcie więc z orzechem: hyc!  
na ten parking tuż przy parku,  
gdzie co pięć chwil, jak w zegarku,  
poburkuje jakiś wóz.

O! Przyturlał się tu bus!  
Taki rozgniótłby i kokos! –  
myśli gawron. – No to spoko!  
I busowi z drzewa: prask!  
orzech tuż pod koła.

Trzask!

Teraz tylko miły busik  
trochę się odsunąć musi  
i ptak siądzie do obiadku.



Dzięki, do orzechów dziadku!

### **Lis**

Dwie wrony siedzą sobie na drzewie,  
zręcząc straszliwie. Czemu? A nie wiem.  
Wiem za to, że się pod drzewem, w chaszczach,  
ukrywa czyjaś wesoła paszcza.  
Chuda i ruda, z nochalem w szpic...  
W chaszczach jest paszcza lisa, jak nic!

Jest tam też zresztą i rude ucho  
(nie jedno nawet), są zad i brzucho,  
a z tyłu kita, puszysta taka...  
W chaszczach się kryje lis, na pewniaka.

Głośno wyznaję, jaki mam zgryz:  
- Skąd w mieście całkiem prawdziwy lis?!

Na to, przybrawszy mentorski ton,  
kracze mi jedna z tych wron, że on  
w mieście się znalazł nie przez przypadek.  
Już jego prapraprapradziadek  
zamieszkał tutaj wraz z pociechami.

Bo lisy czasem są mieszcuchami.

### **Łoś**

Lisy w mieście? Też mi coś!  
Może jest więc tu i łoś?  
Mieszka w willi na wynajem,  
a porusza się tramwajem,  
bo bilecik ma kwartalny?

Co...? Nie mieszka? Pech fatalny!

Lecz choć lokum ma gdzie indziej,  
to raz po raz tutaj przyjdzie,  
przyjrzy się drapaczom chmur,  
z jakimś wróblem wda się w spór,  
bratków zagon zje ze skwerku,  
zaś z bazarku – pęk koperku.

A gdy krocząc z łośim wdziękiem,  
ponapala się dość zgiełkiem  
i zgiełkowa okolica  
też się zwierzem nazachwyca,  
to do siebie wróci łoś,  
mrużąc: - Miasto? Też mi coś!

### **Pszczola**

O! ktoś do mnie skrzydłem macha!

Chrzaszcz? Bąk? Komar?

Nie, to pszczołka.

Dźwiga z pół tuzina waliz

i w powietrzu kreśli kółka.

Może się zgubiła w mieście?

Bo tak kręci się bez celu.

Pszczoła na to bzyka grzecznie:

- Szukam drogi do hotelu.

- Do... hotelu? – wierzyć nie chcę.

- Owszem – odpowiada ona.

I dodaje całkiem serio:

- A konkretnie do Bzzyltona.

Wtedy całkiem mnie zatkało...

Za to jakiś smyk z lizakiem

pszczole odrzekł rezolutnie:

- Bzzylton jest za tamtym krzakiem.

Pszczoła zaraz odleciała,

ze mną za to został smyk.

Chciałam go zagadnąć, ale

wydukałam tylko: - Bzyk...?

### **Ślimak**

Stanął w trawie smyk z lizakiem,

wodzi wzrokiem za ślimakiem.

Ślimak sunie przez zieloność...

Dokąd sunie? Nie wiadomo!

Lecz wiadomo, że w gęstwinie

pysznie mu, co znać po minie.

Pozazdrościł smyk zwierzowi,

że zieleni gąszcz go spowił

i że trawa w nos go łechce...

Już lizaka nawet nie chce!

Tarzać chciałby się jak ślimak!

Wreszcie malec nie wytrzymał

i dał nura w gąszcz trawnika.

Ślimak zaśmiał się do smyka

i brykają teraz razem –

jeden wolniej, drugi gazem,

jeden z muszlą, drugi bez.

Obu im zielono jest!

### **Kret**

- Kto to taki – kret się głowił –  
na dach domu wszedł kretowi?  
Kto w zieloność dachu wlaź mu  
i tam, nie bez entuzjazmu,  
lokatorom tak fik, fika,  
że aż sen im z powiek zmyka?  
Kto nie zważa na to, iż  
kret w dzień sypia?

Dzik? Żbik? Mysz?

Wreszcie kret się odburmuszył,  
ramionami tylko wzruszył,  
latareczkę w łapę złapał  
i po chwili w kapciach człapał  
poprzez ciemność swego lokum.

Człapu, człapu...

Krok po kroku...

Kiedy dotarł już do drzwi,  
lekko je uchylił i...  
- Sprawdźmy, czy gość ma łaskotki  
rzekł na widok czyjejś stopki.